Rachunek Sumienia



T 1.472.680

RACHUNEK SUMIENIA

dla duszy

Dążącej do Doskonałości

---

przez

W. O. JÓZEFA PERGMAYR'A, T. J.

przetłumaczone z włoskiego

przez X. X.

1934

ECCLESIASTICAL GOODS COMPANY

984 Milwaukee Avenue Chicago, Ill.

IMPRIMATUR:

✠ *G. W. MUNDELEIN*
Archiepiscopus Chicagiensis

NIHIL OBSTAT:

F. G. OSTROWSKI
Censor Librorum

BIBLIOTEKA NARODOWA
I 1.472.680
A
2001 K 822/11

PRZEDMOWA

Błogosławiony ten, kto w sercu swem
chowa
Na wzór Marji wszystkie Pańskie słowa,
Błogosławiony ten, kto życie swe tru-
dzi
Ma mądrość i łaskę u Boga i ludzi.

Książeczka niniejsza jest tłumaczeniem bardzo cennego dziełka O. Józefa Pergmayr'a Tow. J. p. n. „Esami sullo stato attuale di un'anima che attende alla perfezione e maniera prattica di emendarlo".

Celem jego jest prowadzenie dusz do najwyższego stopnia doskonałości i miłości Bożej, drogą oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia.

Dziełko to, przeznaczone pierwotnie dla osób stanu zakonnego, oddaje jednakże nie mniej ważne usługi nietylko kierowni-

kom sumienia i ojcom duchownym, ale i osobom, żyjącym w stanie świeckim, pragnącym w lepszy sposób służyć swemu Panu i Bogu a szukającym może bez skutku odpowiedzi na wiele zawikłanych pytań i łaknących rady i oświecenia w wątpliwościach swej duszy.

Szanowny Czytelniku, zechciejże tedy udać się w duchu za autorem a on Cię poprowadzi krok za krokiem z padołu ziemskiego po stopniach coraz wyżej i wyżej i byle Ci na dobrej woli nie zbywało, dopniesz na tej drodze z pomocą Bożą aż do górnego Syonu, gdzie razem z Cherubinami i Serafinami będziesz śpiewał: „Święty, Święty, Święty, — Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.".

Oczyszczenie, oświecenie i uświęcenie duszy, to cel życia naszego, którego nagrodą już tu na ziemi jest zjednoczenie z Bogiem, będące słodkim przedsmakiem wiecznego szczęścia.

W dziełku tem znajdziesz, Szanowny Czytelniku, dokładny swój wizerunek, którego jeszcze może nie widziałeś lub nie oglądałeś dokładnie...

Zobaczysz go może splamionym, popsowanym, zniszczonym i będziesz się starał za łaską Bożą fotografję tę naprawić, odczyścić, upiększyć, przyozdobić... by była doskonałym obrazem i podobizną swego Pierwowzoru, któryby mógł ją kiedyś nie tylko poznać, ale uznać...

W jaki sposób zabrać się do tej pracy, jak ją systematycznie przeprowadzić od początku aż do końca, jak jej słodkich owoców pożywać, poucza niniejsza książeczka.

Że tłumaczenie niniejsze zostało ogłoszone drukiem, to zasługa Wiel. Księdza Dra Alexandra Pechnika, który tłumacza do tego nietylko zachęcił, ale zajął się gorliwie przeglądnięciem i poprawieniem przekładu.

Jemu też za Jego pracę, szczerą i serdeczną życzliwość, wyraża tłumacz na tem miejscu najżywszą podziękę, a Szanownego Czytelnika prosi najusilniej o „Zdrowaś Marjo“ za swą grzeszną duszę.

X. X.

UWAGI WSTĘPNE.

Wypada przypuścić, iż zakonnik żyjący w klasztorze nie zamyka się w nim, by tam pogrzebać się jeszcze przed śmiercią i że go tam nie pociągnął zamiar zwyczajnego służenia Bogu i starania się pospolitymi środkami o zbawienie wieczne swej duszy; bo takie postanowienie byłoby wielką nieroztropnością, skoro przecież na świecie mógłby prowadzić życie chrześcijańskie i zbawić się bez poddawania się owej ostrości, do jakiej go obowiązuje stan zakonny.

Należy zatem przypuścić, że zakonnik, poświęcając się Bogu w klasztorze, miał zamiar wyższy, a mianowicie ten, by się zbawić w sposób doskonalszy, dążąc już nie do zwyczajnej cnoty ale do świętości.

Opierając się na tem przypuszczeniu, umieszcza się tu zbawienne rachunki su-

mienia. Żeby zaś one odniosły owoc pożądany, zwraca się uwagę szczególniej na dwie rzeczy:

1. że zakonnik będzie na serjo roztrząsał swe sumienie i badał swe serce wobec Boga, by poznać swe wszystkie niedoskonałości, swe ukryte i przewrotne skłonności i że nie spocznie dopóty, aż przyjdzie do jasnego poznania stanu swej duszy;

2. że osiągnąwszy zupełnie poznanie, postąpi dalej w tym świętym zamiarze i uporządkuje życie swe w ten sposób, by mógł mieć uzasadnioną nadzieję dojścia do wytkniętego celu, t. j. do doskonałej świętości;

3. jedno i drugie uzyska się za pomocą tych rachunków sumienia, które obowiązani są robić po medytacjach, tyczących się życia, mającego na celu nie tylko oczyszczenie, ale też oświecenie i zjednoczenie.

Co się tyczy drogi oczyszczającej, należy się trzymać następujących punktów:

I. Kiedy nadeszła pora, przeznaczona na owe rachunki sumienia, stawić się zaraz w obecności Bożej, ofiarować Mu tę

czynność z intencją jak najlepszą, prosić z pokorą o światło do poznania stanu duszy swojej i o łaskę poprawienia go według Jego świętej woli.

II. Siedząc i mając przed oczyma obraz Ukrzyżowanego, czytać uważnie te rachunki sumienia, przechodząc od jednego artykułu do drugiego.

III. Zatrzymać się nad każdym i starać się wobec Boga na serjo i bez pochlebstwa dla siebie zobaczyć, jak ze względu na ten punkt ma się dusza aż do obecnej chwili.

IV. Po uzyskaniu tej wiadomości należy defekty zapisać na kartce do tego przeznaczonej. Tak też ma się postępować i przy dalszych artykułach.

V. W końcu uczynić akt skruchy, ofiarując Bogu Ojcu przenajdroższą krew Jego Boskiego Syna, prosząc o łaskę i przebaczenie.

Po skończeniu tych wszystkich egzaminów w należytem skupieniu, trzeba po medytacji w oznaczonej godzinie wziąć do ręki kartki, na których przed Ukrzyżowanym były wypisane wszystkie defekty i zbadać je uważnie w obecności Bożej.

Za pomocą takiego roztrząsania pozna się jasno i bez trudności nieczystość serca, jak głęboko są zakorzenione jeszcze namiętności i która z nich jest główną (panującą), o ile wreszcie nabyło się cnoty i w jakim stopniu znachodzi się miłość Boga i bliźniego, w ogóle pozna się cały stan duszy. Jeśli z tem pilnem roztrząsaniem połączone jest szczere wyznanie wszystkich swych błędów, czy to słowne czy na piśmie, będzie można utworzyć sobie rzetelny sąd o stanie swej duszy i prowadzić ją do tej wyższej doskonałości, której się pragnie.

Te dwa ćwiczenia wywołują w duszy najzbawienniejsze skutki tak ze względu na życie przeszłe, jak i ze względu na przyszłe; ponadto szczere poznanie swego obecnego stanu usposabia duszę do lepszego uporządkowania wszystkich czynności życia, jakie właśnie prowadzić mamy; a bez owego poznania byłoby to niemożliwe.

Aby tem bardziej zobowiązać duszę do owych ćwiczeń, wystarczy tu wspomnieć o korzyściach, które z nich nieomylnie wypływają. Najpierw, jeśli kto bada uwa-

żnie siebie samego i rozważa od razu wszystkie swe grzechy, niedoskonałości, złe skłonności, namiętności i nadużycie łaski Bożej, opieszałość i oziębłość w wykonywaniu cnót, — to niemożliwą jest rzeczą, by się nie zarumienił ze wstydu, by nie poznał swej niewdzięczności względem Boga i nie przejął się żywem uczuciem boleści i obrzydzenia co do swego przeszłego życia. Ten smutny obraz złego, które popełnił, koniecznie prowadzi serce do wzruszenia i zapala je chęcią poprawy przez szukanie najodpowiedniejszych środków ku poprawie służących, przedewszystkiem pokornej spowiedzi i szczerego pojednania się z Bogiem. Jeśli do tego przyłączy się szczególniejsza łaska Boża, to ta co do skutków przejdzie wszelkie oczekiwanie duszy, jeśli tylko zechce z nią współdziałać wedle sił swoich.

Ponadto otrzyma dusza odpuszczenie wszystkich swoich błędów przeszłych, uporządkuje dokładnie resztę swego życia i wyjdzie z tego osamotnienia najszczęśliwiej odmienioną.

Jeśli następnie wejdzie dusza na serjo

w siebie, niechaj sobie nie ufa i nie pochlebia, lecz niechaj bada każdą rzecz z taką surowością w najdrobniejszych szczegółach, jakby nie samą siebie miała sądzić, ale być sądzoną od najokrutniejszego i nieprzebłaganego nieprzyjaciela. Przedstawiać sobie przed oczy cały swój stan, ale tak wyraźnie i przez tak długi czas, aż ją przeniknie święty dreszcz i zacznie gardzić sama sobą i poczuje ku sobie świętą nienawiść.

Rachunek sumienia powierzchowny, robiony jakby od niechcenia, nie porusza serca i nie wzbudza w niem pragnienia poprawy; przeciwnie zaś, gdy jest robiony dokładnie, poważnie i z pilnością, musi sprowadzić zupełną zmianę całego życia.

To, co się powiedziało o korzyści egzaminu nad samym sobą, ma się rozumieć także i o szczerej otwartości sumienia względem swego kierownika, któremu się powierzyło staranie o duszę. Niema w całej ascetyce ważniejszego punktu od tego, jeśli się pragnie postępować w cnocie. Jednakowoż choćby nie wiem jak był uczonym i doświadczonym ów przewodnik,

nie mniej może się mylić w prowadzeniu duszy, jeśli mu ta nie odsłoni swego wnętrza: jeśli mu tedy brakuje wiadomości do poznania stanu duszy i kierowania nią, to jedynie dlatego, że mu Bóg nie daje światła potrzebnego w pracy nad duszą, która okazuje mu za mało szczerości.

Natomiast jeśli postępować z nim będzie z wszelką prostotą i szczerością, to Bóg nigdy nie dozwoli, by się tenże omylił, a to w nagrodę za ową szczerość i pokorę, która sobie nie ufając, wyjawia każdą rzecz dyrektorowi swego sumienia.

Dlatego należy tu unikać szkopułu, o który rozbijają się często ci, co robią takie rachunki sumienia. Są dusze, które przy badaniu swego stanu wewnętrznego, widząc liczne swe grzechy, złe skłonności, nadużycie łask, tracą odwagę i popadają w nieufność i małoduszność a takim sposobem obracają lekarstwo w truciznę — największe swe dobro na zgubę. Żywe poznanie swego stanu jest szczególniejszą łaską Bożą i jest środkiem najpodatniejszym do poprawy życia. A więc należy w sobie obudzić boleść i żal za grzechy

w połączeniu ze świętą nienawiścią i prawdziwą pogardą siebie samego. Potrzeba też w tym samym czasie nabrać odwagi i z zapałem przyłożyć rękę do pracy i mieć tem większą ufność w dobroć i miłosierdzie Boże, im większą widzi się w sobie nędzę. Jeśli serce będzie szczere a wola przedsiębiorczą i stanowczą, to rychło dusza rozpocznie życie nowe i nie natrafi pod tym względem na zbyt wielkie trudności u Boga. Bóg jest wszechmocny i może wzmocnić choćby największą nieudolność. Bóg jest nieskończenie dobry i nie odmawia swej łaski temu, kto w Nim zaufał. Bóg jest miłosierny i puszcza w niepamięć całą przeszłość, jeśli tylko widzi szczerą i skuteczną wolę jej naprawienia. Tak należy sądzić o Bogu, by Mu krzywdy nie uczynić i strzedz się najmniejszej nieufności, mogącej Go obrazić, a postępując w ten sposób, oddali się jedną z największych przeszkód na drodze własnego życia.

Ukończywszy rachunki sumienia, dotyczące drogi oczyszczającej i poznawszy dokładnie stan własnej duszy, następnie zbrzydziwszy sobie i opłakawszy to wszy-

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

stko, co się Bogu nie podobało, należy przejść do rachunków sumienia na drodze oświecającej i jednoczącej a w nich znajdzie się sposób do uregulowania życia w przyszłości, jeśli się chce ze skutkiem postępować na drodze doskonałości.

Te rachunki mają się robić w następujący sposób:

1. W oznaczonej godzinie stawić się w obecności Bożej, ofiarować Mu z dobrą intencją to ćwiczenie i prosić z pokorą o łaskę dokładnego zrozumienia nauk, byśmy je mogli w czyn wprowadzić.

2. Usiąść sobie przed krucyfiksem i odczytywać powoli egzaminy, przechodząc od jednego artykułu do drugiego.

3. Zatrzymać się nad każdym artykułem i badać się poważnie wobec Boga, czy ma się szczerą chęć do pełnienia nauk tam zawartych.

4. Uczyniwszy to, upaść na kolana przed krucyfiksem, ofiarować Ukrzyżowanemu swe postanowienia i przez zasługi Jego przenajdroższej Krwi błagać o łaskę i pomoc do ich wykonania.

Po skończeniu tych egzaminów należy często zastanawiać się nad jedną prawdą, o tyle niewątpliwą, o ile straszną, a tą jest: Bóg jest nieskończenie dobry, nieskończenie hojny, nieskończenie miłosierny całą swoją naturą i istotą, lecz nie jest takim w działaniu na zewnątrz. W niem bowiem przestrzega pewnych określonych granic według zamiarów i postanowień swojej mądrości i podług upodobania swojej najświętszej woli.

Udziela zatem duszy tych łask, które jej są potrzebne do uzyskania doskonałości, lecz daje je z pewnem ograniczeniem i pod miarą. Daje dostateczne środki, lecz w pewnej określonej liczbie. Udziela odpowiedniego czasu, ale tylko do pewnej granicy. Jeśli dusza z tą pomocą nie współdziała, to łaska z powodu jej opieszałości nie odnosi żadnego skutku. Bóg wycofuje się z duszy i zostawia ją w jej lenistwie nie na to, by ją odrzucić na wieki, lecz dla tego, bo ją uważa za niegodną do prowadzenia jej do większej doskonałości i świętości.

Stąd też powstają ustawiczne ciemno-

ści w jej umyśle, ustawiczna jałowość woli, życie pełne utrapienia, śmierć wśród niepewności i udręczenia i kara w czyścu, którą wymierza jej surowa sprawiedliwość Boża. Czyż nie może się tedy zdarzyć, że w czasie tych ćwiczeń dopełni się miara łask Bożych? Czyż nie może się zdarzyć, że te ćwiczenia będą już ostatnim środkiem do osiągnięcia celu, jaki Bóg duszy przeznaczył? Czyż nie może się zdarzyć, że z ukończeniem tych ćwiczeń skończy się zarazem czas życia?... Nie ma wątpliwości, że to wszystko może się wydarzyć. A wtedy... Ach Boże! Jakimże wstydem pokryje wszystkich nieskończone miłosierdzie Boskie! Ocknij się tedy duszo dobrej woli celem uświęcenia się i staraj się usilnie, z całą skwapliwością, należycie te święte dni wykorzystać. Użyj wszystkich sił swoich według wezwania Apostoła: „Czyńmy dobrze, póki mamy czas“ i trzymaj się mocno Boga.

RACHUNEK SUMIENIA
na drodze oczyszczającej.

I.

O czystości serca.

Św. Franciszek Salezy, ten wielki mistrz duchowny, mówiąc o czystości serca, powiada tak: „W pierwszym rzędzie powinna być dusza wolna nie tylko od grzechów ciężkich, lecz także od powszednich. To jest pierwszy krok duszy, pragnącej czystości serca. Po drugie nie powinna w duszy pozostać nawet skłonność do grzechu powszedniego".

Zastanowimy się nad tą nauką, duszo moja i zbadamy różne stopnie, do czystości serca prowadzące — a potem będziesz mogła łatwo rozpoznać, na jakim stopniu się znajdujesz.

O stopniach, po których się dochodzi do czystości serca.

Pierwszy stopień.

Przypuściwszy, że dusza jest już wolną od ciężkich przewinień, twierdzimy, że pierwszy stopień do uzyskania czystości serca jest wstrzymywanie się od popełniania z łatwością i bez wahania tych grzechów powszednich, które prowadzą do grzechu śmiertelnego bądź z natury swojej, bądź z powodu usposobienia serca. To są owe grzechy powszednie, które się popełnia z rozmysłem, pomimo wyrzutów sumienia, nie zważając wcale na przykrość wyrządzaną Bogu, lub żywiąc jakieś nieporządne przywiązanie lub namiętność, choćby one były najmniejsze, lub chowając w sercu jakąś małą urazę przeciw bliźniemu, której nie staramy się pokonać, albo ulegając ciekawości, albo lekceważąc te niebezpieczeństwa, wśród których może być na szwank narażona święta czystość lub obrażona miłość.

Na tym stopniu nikt nie może pozostawać długi czas, bo albo przez usilną

pracę dojdzie do unikania tych grzechów powszednich i będzie powoli nabywał czystości serca, albo też stanie się opieszałym w ich unikaniu, a tak powoli spadając na dół z tego stopnia, popadnie w grzechy śmiertelne.

Tem bardziej zaś nie powinno się wspomnianych grzechów powszednich brać w obronę lub wychwalać ich, jakoby były cnotami. Niema wątpliwości, że znajdują się dusze, które biorą złe za dobre i nazywają cnotą to, co jest błędem. I tak nazywa się miłością niewinną lub uczuciem przywiązania odkrywanie przyjacielowi lekkich wad bliźniego i doradzanie mu, by się trzymał odeń z daleka i nie dowierzał mu. Nazywa się roztropnością odgrywanie roli przełożonego wobec innych i przywłaszczanie sobie w niewłaściwy sposób władzy należącej do drugich. Nazywa się gorliwością w utrzymywaniu karności rozprawianie o nieporządkach istniejących w stowarzyszeniu, narzekanie na przełożonych i krytykowanie ich rozkazów. Nazywa się rozrywką przysłuchiwanie się szemraniom i obmowom w rzeczach po-

spolicie się zdarzających i dawanie sposobności przez podjudzanie innych do dalszego szemrania zamiast przeszkadzania temu i t. p.

W duszach, ulegających tym ułomnościom, panuje albo wielkie zaślepienie, albo wielka złośliwość. Gdyż albo wiedzą o tem, że grzeszą, albo nie wiedzą. Jeśli o tem nie wiedzą, to są we wielkiem zaślepieniu do tego stopnia, że przez cały czas swego życia zamykają sobie przystęp do zjednoczenia się z Bogiem.

Jeżeli zaś wiedzą o tem a pomimo tego postępują wciąż tą samą drogą, to są bardzo zepsute i złośliwe, kiedy ustawicznie nadają pozór cnoty temu, co im ich własne sumienie przedstawia jako grzech.

Drugi stopień.

Na tym stopniu znajdują się dusze, które aczkolwiek nie są wolne od nieporządnych namiętności, usiłują jednak je pokonywać i nie ulegać im; przeciwnie zaś te, które dają się im unosić, nigdy się niemi wobec Boga szczerze nie brzydząc i nie starając się ich z serca swego wyrzucić, pozostają w taki sposób zawsze

niezdolne do pozyskania jakiejś cnoty, choćby tylko miernej.

Trzeci stopień.

Na ten stopień wstąpiły dusze, które umartwiły już swe namiętności i złe skłonności i dokładają wszystkich sił swoich, by wygubić te złe nałogi, które są dla nich jeszcze pobudką do grzechu powszedniego. Takimi nałogami są: częste roztrząsanie postępków drugich, fałszywe ich tłumaczenie bez dostatecznej podstawy lub sądzenie ich z pewną obrazą chrześcijańskiej miłości; niecierpliwość w przeciwnościach, wybuchająca jeszcze jakiemś słówkiem uszczypliwem; odbywanie spraw duchownych oziębłe, bawiąc się dobrowolnie innemi myślami bez zadawania sobie trudu, by je oddalać od siebie; zbytnie trapienie się, upadanie na duchu i ulęganie pewnej nieufności, gdy rzeczy nie idą po naszej myśli — i tym podobne grzechy powszednie. Znaczna część dusz pobożnych podlega jeszcze tym słabościom i chociaż po wiele razy oskarżają się z nich na spowiedzi, nie odnoszą stąd jednak żadnej korzyści, ani też nie poprawiają

się z nich, bo nie brzydzą się niemi całą siłą swej woli. A stąd pochodzi u nich brak światła Bożego w czasie medytacji, oschłość w sprawach duchownych, trudność w ćwiczeniu się w wewnętrznem skupieniu i w obecności Bożej, niedostatek łaski Bożej, która zwykle spływa tak obficie na dusze, które są prawdziwie czyste. Jeśli taki zły nałóg zagnieździ się w sercu, wystarczy do zubożenia go i napełnienia cierpieniami.

Czwarty stopień.

Dusze, które są tak usposobione, że wolałyby ponieść raczej śmierć najokrutniejszą, niż obrazić Boga rozmyślnie lekkim grzechem, lecz jeszcze weń wpadają, doszły właśnie do tego stopnia. Pragnęłyby one utrzymać się w nieskazitelności i oświadczają się z tem wobec Boga i polecają Mu się, by nie upaść: ale ponieważ złe skłonności nie są u nich dostatecznie ujarzmione, a wpływ łaski Bożej nie jest ani tak ciągły, ani tak obfity, jakby trzeba było do wyższej doskonałości, stąd pochodzi, iż nie ma prawie tygodnia, w którymby raz lub dwa razy nie sprzeniewie-

rzyły się swemu postanowieniu, upadając w pewne grzechy powszednie. Ich stan jest bez porównania lepszy od stanu tych dusz, które są jeszcze rozdwojone, lecz nie jest to stan najbliżej usposabiający duszę do tego, by mogła dojść do szczęśliwego używania skutków czystej miłości.

Piąty stopień.

Kiedy człowiek jest prawdziwie tak usposobiony, że gotów ponieść w każdej chwili śmierć nawet najsroższą raczej, niż obrazić rozmyślnie Boga jakim grzechem powszednim i zachowuje stale taką wolę bez żadnej odmiany, znajduje się na tym stopniu czystości, o którym obecnie mówimy. Takie usposobienie miała matka seraficka Katarzyna Genueńska, o której opowiadają, że często głośno wołała do swego Boskiego Oblubieńca: „O mój Panie, o mój Boże!... Każ moje całe ciało raczej w kawałki pokrajać, niż bym miała popełnić choćby najmniejszy grzech przeciwko Tobie". Czy dusza doszła do tego stopnia, można poznać po następujących dwóch znakach: 1° że upłynie jeden, dwa, nawet sześć miesięcy, nim się dusza oska-

rży o popełnienie z rozmysłem jakiego grzechu powszedniego: 2° że jeśli po długim czasie wpadnie przypadkiem w jakieś lekkie przewinienie, wtedy odczuwa z tego powodu tak bardzo wielką boleść, jakby popełniła jaki grzech ciężki. Dusza tak usposobiona jest już blizką zjednoczenia z Bogiem.

Szósty i ostatni stopień.

Nie popełnianie żadnego grzechu powszedniego z rozmysłem, lub rzadkie weń upadanie, lecz tylko niespodziewanie i bez należytego rozpoznania — jest szczęśliwym stanem tych dusz, które pragną dojść do czystości serca.

Chodząc zawsze w obecności Bożej, nie zostawiają miejsca myślom niepotrzebnym. Obumarłe dla wszystkich nieporządnych namiętności, zdołają zawsze odeprzeć natychmiast każde ich poruszenie. Obdarzone szczerą i powszechną miłością, nie umieją źle czynić nikomu, ani nawet myśleć o tem. Są panami swego języka i nie ma tam niebezpieczeństwa, by z ich ust wyszło jakieś słowo nie budujące: tak postępując, zachowują w sercu swojem

ową czystość, którą można nazwać raczej niebiańską, niż ziemską.

Jedną z takich dusz był wielebny O. Mikołaj Łęczycki, który w sprawozdaniu ze swego sumienia, danem na piśmie swemu przełożonemu, wyznał sam o sobie: 1° że od wielu lat nie powstało w jego umyśle żadne złe podejrzenie lub jaka inna myśl niepotrzebna, lub gniew lub cokolwiek grzesznego; 2° że przez przeciąg lat czterdziestu nie przekroczył nigdy reguły milczenia; 3° że również w tymże czasie nigdy nie doświadczył żadnego pociągu do próżnej chwały lub czci; 4° że w tymże przeciągu czasu posiadał zawsze tkliwą i szczerą miłość ku wszystkim tym, których znał; 5° że przez te 40 lat nie czuł żadnego poruszenia gniewu ani pogardy względem swoich prześladowców, ale przeciwnie szczerą miłość i gorące pragnienie czynienia im dobrze; 6° że przez 48 lat nie doświadczał żadnej oschłości w medytacjach, lecz płonienną pobożność, która rozpalała nawet jego ciało.

Taką to była owa czystość podziwienia godna, do której doszedł O. Łęczycki!

A ty, duszo moja, zatrzymaj się tutaj i rozważ, na jakim stopniu czystości znajdujesz się: wierzaj mi, że rozchodzi się tu o jeden z najdonioślejszych punktów życia duchownego i że wszystkie praktyki i ćwiczenia pobożne nie mogą doprowadzić cię do Boga, jeśli nie dojdziesz do ostatniego i najwyższego stopnia czystości serca.

II.

O namiętnościach nieporządnych.

Jak niemożliwą jest rzeczą dojść do zjednoczenia się z Bogiem bez doskonałej czystości serca, tak zarówno niepodobna uzyskać jej bez zupełnego umartwienia namiętności. Jeżeli tylko jedna zła skłonność panuje w duszy, to wystarczy ona do napełnienia jej grzechami powszednimi i uczyni ją niezdolną do miłości i poufałości z Bogiem. Zatem nie będzie od rzeczy, duszo moja, jeżeli sobie stawisz przed oczy swój stan, w jakim się znajdujesz ze względu na ten punkt.

1. O nieporządnej miłości.

Trzy są podług nauki św. Franciszka Salezego rodzaje miłości, a to: naturalna, nadprzyrodzona i grzeszna. Miłość naturalna jest pewną skłonością i życzliwością względem jakiejś osoby dla jej przymiotów i zalet, które ją czynią drogą i miłą, a które skłaniają umysł dobry i szczery do czynienia drugiemu dobrze i t. p. Ta miłość, można powiedzieć, nie jest ani dobrą ani złą, ani cnotą ani występkiem i pozostaje zawsze tak długo obojętną, dopóki jej nie podniosą pobudki wyższe, któreby ją mogły uczynić zasługującą, albo dopóki jej nie zepsują pobudki nizkie i podłe, które ją czynią grzeszną. Miłość nadprzyrodzona jest wtedy, gdy się kocha jakąś osobę w Bogu i dla Jego miłości, a właściwie kiedy się kocha jakąś osobę dlatego, że Bóg ją kocha jako swoją córkę i że chce, by kochano ją dla Jego miłości. Taka miłość jest święta i jest wielką cnotą. Miłość grzeszna jest wtedy, gdy się kocha z powodu przywiązania i pociągu nadmiernego lub dla jakiegoś celu występnego i nieuczciwego. Taka miłość jest złą i jest

grzechem. W obecnym egzaminie będzie mowa tylko o tym ostatnim rodzaju miłości.

2. Cechy i skutki nieporządnej miłości.

Miłość nieporządna oddala serce od Boga a przyciąga je do stworzenia. Dusza, oddająca się miłości nieporządnej z otwartemi oczyma i rozmyślnie, znajdzie wkrótce sama w sobie straszliwe udręczenie; doświadczy gwałtownej skłonności, przyciągającej całe jej serce do stworzenia, a z drugiej strony bardzo wielkiej nieczułości, oddalającej ją od Boga. W tym stanie będzie myślała z upodobaniem o osobie lub rzeczy ukochanej, czując w tem zadowolenie; będzie się cieszyła nadzwyczajnie z jej obecności a dotkliwie odczuje jej nieobecność; przeciwnie zaś obcowanie z Bogiem wyda się jej nudnem a chodzenie w Jego obecności będzie sprawiało jej wielką przykrość. Modlitwa takiej duszy bywa często przerywana myślami, odnoszącemi się do przedmiotu umiłowanego; jest ona w zupełności pozbawiona wewnętrznego skupienia lub odczuwa w niem

niesmak i oschłość a z tego bardzo dobrze widzi, że Bóg nie chce przebywać w takiem sercu, które daje przed Nim pierwszeństwo stworzeniu.

Nieporządna miłość brudzi serce wieloma grzechami powszednimi i otwiera drogę niezliczonym grzechom, nawet bardzo ciężkim. Jakżeż wiele myśli grzesznych, upodobań, pragnień i wyobrażeń występnych gnieździ się w umyśle i sercu tego, co się dał opanować takiej namiętności!... Ileż słów nierozważnych, szemrań, podejrzeń, zazdrości, pochlebstw, potwarzy, szyderstw nie wypływa z tak nieszczęsnego źródła!... Wieleż gniewów, waśni i narzekań jest powodem dla drugich! Wszystko to jest następstwem i skutkiem nieporządnej miłości.

Miłość nieporządna niszczy w znacznej części ten owoc, jakiby dusza miała z Komunji św. Sumienie odzywa się i wyraźnie zwraca jej uwagę na to, że takie postępowanie nie podoba się Bogu, lecz dusza nie chce wyrwać się z pętów swej miłości, w której jest pogrążona i chociaż wzbudza jakieś akty boleści i żalu, to czy-

ni je tak oziębłe i z taką przykrością, iż sama nawet czuje, że nie odnosi z nich żadnego skutku i że one nie zdołają rozciąć więzów, krępujących ją tak mocno. I w takiem usposobieniu przystępuje do stołu Pańskiego i przynosi Bogu serce, które może Mu sprawić tylko wstręt i obrzydzenie i w którem, jak w naczyniu nieczystem, nie może On sobie podobać ani wlewać w nie niebieskich swych błogosławieństw.

Miłość nieporządna przywodzi duszę do wielkiego niebezpieczeństwa utraty łaski Bożej. Chowanie w sercu z rozmysłem przez znaczny przeciąg czasu nieporządnej miłości bez upadku w grzech ciężki jest rzeczą tak rzadką, jak rzadką jest rzeczą, żeby ktoś, chowając węża w zanadrzu, nie został zatruty. Przyczyna leży i w samej istocie tej namiętności, której właściwością jest wzniecać ciężkie pokusy i w pozbawieniu pomocy Bożej, gdyż Bóg nie chce jej dawać temu, który kocha się w niebezpieczeństwie i chce w niem pozostawać na przekór Jego natchnieniom.

3. Umartwianie miłości nieporządnej i jej stopnie.

Utrzymywać serce wolne i zdaleka od wszelkiej miłości nieporządnej. Osoba zakonna nie powinna żywić dla nikogo bezwarunkowo miłości zmysłowej i czułej ani nie powinna związywać się z nikim w ten sposób, by jej serce było kimś zajęte. Jej serce powinno być zupełnie wolne i tak usposobione, by w niem nie było żadnej rzeczy, mogącej je przyciągnąć ku sobie lub przynajmniej odrywać od ćwiczeń pobożnych.

Oczyszczać i powściągać miłość ku bliźnim z uwagi, że miłość ku Bogu nie tylko zasługuje na pierwszeństwo w sercu, ale ma w niem wyłącznie panować. Można kochać kogoś nawet z czułością, lecz miłość ku Bogu powinna zawsze zachować przewagę i bezwarunkowe pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi miłościami.

Zatem należy pragnąć, by osoba, którą się kocha, stała się raczej na zawsze nieprzyjaciółką lub nieżyczliwą, niżby przekroczyć się miało dla przypodobania się jej jedną tylko regułę, jeden tylko rozkaz

lub popełnić jedną tylko, choćby najmniejszą niedokładność. Otóż potrzeba żyć w takiem usposobieniu wobec Boga, by dusza była przygotowaną, zrzec się przyjaźni i zażyłości nawet przez cały czas swego życia, gdyby się tak podobało Jego Boskiemu Majestatowi. Tak kochali św. Augustyn i św. Joanna Franciszka de Chantal. Opłakiwali oni obydwoje z tkliwą miłością, ostatnia śmierć św. Franciszka Salezego, a pierwszy śmierć swej drogiej matki św. Moniki, lecz z pewnością ani św. Augustyn nie byłby wskrzesił matki, ani św. Joanna Salezego, chociażby to było w ich mocy, ponieważ dobrze wiedzieli, że śmierć ta nastąpiła z Bożego rozporządzenia, któremu bynajmniej nie chcieli się sprzeciwiać.

Kto gorąco pragnie zjednoczenia z Bogiem, powinien wstąpić na ten stopień.

Nie kochaj w nikim nic jak tylko Boga i tylko na Niego miej wzgląd w osobie kochanej.

Jest to bardzo wysoki stopień i zwyczajnie prowadzi do zupełnego zjednoczenia z Bogiem.

Dusza, która doszła do tego stopnia, ma bardzo wiele światła niebieskiego, za pomocą którego widzi Boga w każdem stworzeniu i nie kocha w niem nic jak tylko Boga. Jeżeli obcuje z osobą, obdarzoną wielu przymiotami i naturalnymi i nadprzyrodzonymi, to widzi w niej Boga, mieszkającego w jej duszy, na którą On wlewa w dobroci swojej pełność łask i ku Niemu zwraca wtedy dusza ta całe swe serce, czcząc, kochając i chwaląc tylko Boga samego w Jego stworzeniu. Jeśli otrzyma od kogo jakie dobrodziejstwo, to w tem dobrodziejstwie poznaje Boga, który wzbudził u drugich dobry zamiar wyświadczenia go jej, a więc w dobrodzieju nie kocha kogo innego, jak tylko Boga. Taka miłość jest bardzo rzadką u ludzi — mówi św. Franciszek Salezy — bo zwyczajnie, odbierając dobrodziejstwa, nie myślą o Bogu, a jeżeli nawet myślą o Nim, nie przestają równocześnie przypominać sobie i przyjaciela, który je wyświadczył, zlewając w ten sposób niejako przyjaciela z Bogiem.

Dlatego bardzo mało jest dusz, żywiących względem bliźniego ową nadprzyro-

dzoną miłość w całej doskonałości, ponieważ bardzo mało jest takich, którzy w bliźnim kochają samego Boga i kochają bliźniego tylko w Bogu.

III.

O namiętności nieporządnego pragnienia czci.

Obecnie zamierzamy, duszo moja, zaczepić nieprzyjaciela prawie niezwyciężonego, którego pokonaniem mało kto pochlubić się może, ponieważ zwyczajnie oddaje się mu panowanie nad sercem, którem rządzi według swego upodobania.

Wypędzić go stamtąd a na jego miejsce postawić pokorę, oto przedsięwzięcie, do którego zabierają się tylko dusze wielkie i odważne.

Ta skłonność jest bardzo głęboko zakorzeniona w człowieku, a szacunek, honor, sława są ponętą zbyt łudzącą i schlebiającą, aby niemi gardzić z należytym wstrętem i wykorzenić je bez zadania sobie gwałtu. A zatem kto nie czuje w so-

bie tej odwagi, napróżno by się zabrał do tak trudnej sprawy. Czyś walczyła dotąd, duszo moja, z tym nieprzyjacielem?... Kto został zwycięzcą, czy on nad tobą, czy ty nad nim?

1. Cechy i skutki nieporządnego pragnienia czci.

Mieć o sobie wielkie mniemanie a nie liczyć się wcale z innymi, jest cechą i właściwem następstwem tej fatalnej namiętności. Człowiek, opanowany przez nią, jest przekonany, że jego zdolności, sposób prowadzenia się, cnoty i całe jego postępowanie jest tego rodzaju, że mu nic zarzucić nie można i że wszyscy powinni go słusznie poważać jako dobrego pod każdym względem i że zrobionoby mu krzywdę, nie powierzając mu spraw ważniejszych. Przeciwnie zaś nie widzi on w bliźnim ani zdolności, ni dobrego zachowania, ani cnoty lub innej rzeczy godnej pochwały, lecz wszystko wydaje mu się lichem i godnem pogardy i nigdy nie zobaczy nikogo, w którymby nie znalazł czegoś do krytykowania. Człowiek o ta-

kim pokroju jest przedmiotem wstrętu i obrzydzenia w oczach Boga...

Upodobanie w szacunku drugich i nierozsądne postępowanie ich śladem jest także następstwem wyż wspomnianej namiętności; ponieważ mieć wygórowane mniemanie o sobie, jest to samo, co pragnąć, by także i inni je mieli i zgadzali się z nami w swem zdaniu.

Grzechy stąd powstające są bez liczby: nadzwyczajna żądza pochwał i zakładanie na nich swego szczęścia; niepokojące pragnienie, żeby dużo znaczyć u drugich a nadmierna zgryzota z powodu nieudanych zamysłów; radość z upokorzenia i nagany innych, a narzekanie, gdy są chwaleni i wywyższeni; opuszczanie wielu spraw dobrych a popełnianie wielu złych pod wpływem owej namiętności; zazdrość, pogarda, nieposłuszeństwo, utyskiwanie, szemranie i t. d.; człowiek taki boi się i unika upokorzeń lub znosi je z wielkim żalem i niecierpliwością. Do zaniepokojenia ambitnej duszy wystarczy nawet najmniejsze upokorzenie. Jedno wezwanie do posłuszeństwa, nie odpowiadające jej

ambicji, jedno napomnienie, jedna nagana jej zachowania się, jedno podejrzenie, jedna odmowa, jedno przykre spojrzenie, jedno słowo żartobliwe, będące powodem jakiegoś jej ośmieszenia, wszystko to wystarczy, by ją przyprawić o niepokój i napełnić rozgoryczeniem, a stąd jasno można poznać zbytnią jej drażliwość i grzeszną namiętność, która nad nią panuje. Posłuchaj św. Franciszka Salezego: „Ci, — mówi on — którzy się uskarżają na owe języki uszczypliwe, dają poznać swą wielką czułostkowość, bo cóż mogą zrobić innego te języki jak tylko wygłaszać słowa, które zamierają za najmniejszym podmuchem? Bardzo mi się nie podoba, gdy słyszę o takich, że zostali obrażeni jednem słówkiem krzywdzącem. Jest bardzo wielka różnica między brzęczeniem a ukłuciem pszczoły. Trzeba mieć skórę bardzo czułą i uszy bardzo delikatne, jeśli się nie może znieść nawet brzęczenia muchy".

Tacy martwią się zbytecznie wyrządzoną sobie wzgardą i zniewagą. Zdarzają się niekiedy rzeczy, z natury swojej bardzo przykre, jak n. p. fałszywe podejrzenie, fałszywe oskarżenie, potwarz, publicz-

ne upokorzenie i t. d. Jeśli przy takich sposobnościach kto się trapi nad miarę, okazuje jasno, że jego natura nie jest, jeszcze umartwioną, że pragnienie czci jest jeszcze w sercu zakorzenione i że swe korzenie bardzo głęboko tam zapuściło a to tem głębiej, im większe i dłuższe jest narzekanie i zamieszanie.

2. Umartwianie pragnienia nieporządnego czci i stopnie tegoż.

1-szy stopień: Gardzić samym sobą, wszelkim honorem, pochwałą, szacunkiem i przywiązaniem ludzkiem; przypominać sobie, że się jest naprawdę niegodnym czci w obec Boga. Dusza pokorna rozumie, że wszystko to, co ma w sobie dobrego, jest wyłącznie skutkiem miłosierdzia Bożego i że z tego powodu nie jej, ale Bogu należy się pochwała, że sama ze siebie niema nic innego, jak tylko samo nic i swoje grzechy i że dlatego nie należy jej się nic innego jak zawstydzenie i wzgarda.

Pokora — mówi św. Franciszek Salezy — sprawia, że jak żebrak uważa się za najpodlejszego między ludźmi, tak praw-

dziwie pokorny jest tego przekonania, że niema nad niego rzeczy podlejszej i bardziej godnej pogardy.

2-gi stopień: Nienawidzieć wszelkiej pochwały i szacunku ludzi i o ile to możliwe, uciekać przed nim. Przy zdarzającej się pochwale przeciwstawić natychmiast wewnętrzny akt obrzydzenia; nie czynić nigdy nic dobrego dla przypodobania się drugim; szukać zawsze ostatniego miejsca i cieszyć się z wywyższenia innych; żyć w ukryciu i dobre uczynki o ile możności ukrywać przed oczami innych.

Gdyby kiedyś — mówi o sobie św. Franciszek Salezy — łaska uczyniła mnie zdolnym do wykonania jakiego dzieła sprawiedliwości, lub gdyby użyła mnie jako narzędzia do spełnienia czegoś dobrego, pragnąłbym, by w dniu sądu ostatecznego, na którym będą wyjawione wszystkie tajemnice serca, ta moja sprawiedliwość nie była wiadomą nikomu, oprócz Boga, lecz żeby przeciwnie wszyscy ludzie dowiedzieli się o moich nieprawościach.

3-ci stopień: Znosić cierpliwie podejrzenia i sądy fałszywe, oskarżenia, potwa-

rze, obrazy i obelgi. Kto miłuje pokorę, nie ulęknie się tych przeciwności, raczej będzie przekonany, że wszystko jest dla niego dobre i znosi wszystko w spokoju i cichości.

Św. Franciszek Salezy mówi: „Kto się znajdzie, któryby nie grzeszył, a przez to nie zasługiwał na jakąś karę? Otóż gdy się wam przydarzy cierpienie, pomyślcie, żeście także obrazili Boga. Jest to rzecz słuszna, żeby stworzenie służyło do karania was, jako narzędzie Boskiej sprawiedliwości".

Te trzy stopnie są konieczne dla uzyskania zjednoczenia z Bogiem.

4-ty stopień: Przyjmować i znosić z radością i weselem pogardę.

„O jak chętnie przyjmowalibyśmy zniewagi — mówi św. Franciszek Salezy — gdybyśmy posiadali prawdziwą gorliwość o nasze zbawienie wieczne! Jakżebyśmy cenili nadarzające się sposobności ze względu na to, że dostarczają nam środków do ćwiczenia się ustawicznego w dziełach tak bardzo Bogu miłych".

IV.

O lenistwie i smutku.

Oprócz miłości nieporządnej i ambicji są jeszcze dwie inne namiętności, które zadają bardzo wielu duszom nie małą pracę, a które burzą cały gmach doskonałości, jeśli nie zostaną wykorzenione a temi są: lenistwo i smutek; — wady, które im bardziej wydają się niewinnemi, tem są szkodliwsze, jeśli nie będą przez nas uważane za takie, jakiemi są w rzeczywistości. Zbierz swe myśli, duszo moja, by zbadać dokładnie swój stan ze względu na te dwie namiętności.

1. Cechy i skutki lenistwa.

Lenistwo co do swej istoty jest pewnego rodzaju opieszałością i gnuśnością sprawiającą, że się opuszcza sprawy konieczne dla doskonałości albo że się je wykonuje niedbale. Grzechy, wynikające z tej gnuśności, są bez liczby, a często nawet bardzo wielkie.

Najgorszym ze wszystkich jest ten, że dusza, w której się ta wada zakorzeni, traci wszelki smak i wesele w rzeczach

duchownych. Święte postanowienia i samą świętość uważa jako rzecz zbyt trudną, nie ufa by mogła dojść do niej i tak pędzi dnie swoje w zupełnej oziębłości. Celem poznania tej wady, zbadajmy jej cechy i skutki:

a) Odczuwanie znudzenia i wstrętu w rzeczach duchownych. Czem jest dla ciała osłabienie, tem jest dla duszy oziębłość. Człowiek chory jest niezdolny do pracy, a jeśli się do niej zabierze z wielkim trudem, nie może jej ukończyć dla braku sił i pragnie, żeby się skończyła, by mógł sobie odpocząć. Nie inaczej dzieje się z duszą leniwą. Uważa ona godziny, przeznaczone na modlitwę, za godziny męczeństwa, przymusza się do niej, lecz nie może jej odprawiać żarliwie, już to z powodu oschłości, już to z powodu roztargnień, których doznaje i dlatego pragnie, by się prędko skończył czas na modlitwę przeznaczony. Rachunki sumienia jeszcze odbywa, lecz bez żadnejgo porządku i planu i tak powierzchownie, że nie odnosi z nich nigdy żadnego owocu. Spowiada się bez żalu, komunikuje, lecz bez uczucia nabożeństwa, jakoby przyjmowała nie

Ciało Pańskie, lecz kawałek chleba, wogóle czyni to wszystko, lecz z niechęcią i odrazą.

b) Oddawanie się sprawom duchownym, ale bez postępu i pożytku. Dusza leniwa będzie się spowiadała, ale po bardzo wielu spowiedziach nie będzie mogła powiedzieć, że wykorzeniła w sobie choć jeden grzech powszedni. Będzie przyjmowała Komunję św., ale pomimo tych licznych bardzo Komunji nie będzie mogła powiedzieć, że ujarzmiła choć jedną namiętność. Będzie odbywała medytacje, ale po upływie bardzo długiego czasu tej pracy pozostanie niecierpliwą i nieużytą dla bliźniego jak pierwej, nieposłuszną i krnąbrną wobec przełożonych, rozpuszczoną i nieumartwioną, wrażliwą, jak przedtem, na każde słówko, które się jej powie. Jakiż jest powód tego wszystkiego?... Tylko lenistwo. Królestwo niebieskie domaga się gwałtu i pracy. Ten je porywa, kto sobie gwałt zadaje — powiedział Jezus Chrystus — a nie ten, który odpoczywa na łonie gnuśności!

c) Czynić zawsze nowe postanowienia a nie wykonywać żadnego. Jest to błąd

niejako powszechny, który u bardzo wielu dusz jest przeszkodą w dojściu do doskonałości. Dusza leniwa będzie się starała o pokorę, lecz cóż? Wkrótce ustanie i wskutek tego będzie i nadal tak nadęta, próżna, że nie potrafi znieść spokojnie najmniejszego docinku, jaki ją spotka. Od pracy nad pokorą przejdzie do pracy nad łagodnością, lecz niebawem i to ją znudzi i spostrzeże, że nie jest w stanie znieść obrazy od bliźniego bez zaniepokojenia i oburzenia. Ponieważ to ciągłe zadawanie sobie gwałtu, tak koniecznie potrzebne do wykorzenienia owej namiętności a zaszczepienia w sercu cnoty przeciwnej, wydaje się zbyt nudnem niedbałej i leniwej duszy, stąd pochodzi, że zawsze porzuca swe dawne postanowienia i robi zawsze nowe, a nie wykonuje żadnego. Następstwem tej zmienności i niestałości jest, że po dwudziestu i trzydziestu latach nie postąpiła ta dusza więcej w cnocie ponadto, co miała na początku.

d) Prowadzić życie nieczynne i roztargnione. Dusza, dająca się opanować tej niegodziwej namiętności, nie ma żadnego, można powiedzieć, znaku, po którym po-

znaje się usposobienie zakonne. Żyje bez skupienia ducha; nie chodzi w obecności Bożej; pozwala myślom swoim bujać wszędzie; nienawidzi milczenia; lubi rozmowę i tak jest wylaną na rzeczy zewnętrzne, że zapomina o swoim stanie wewnętrznym; okazuje się leniwą i opieszałą we wszystkich swych zajęciach tak, że nie można jej powierzyć żadnej sprawy ważniejszej do załatwienia; nie krępując się w mowie posuwa się bardzo często do osądzania tej lub owej czynności a przypisując sobie władzę, której nie ma, pozwala sobie nawet na naganę i krytykowanie postępków drugich. (Św. Franciszek Salezy nazywał takie siostry duchowne muchami i komarami, bo nie robią nic innego po klasztorach, tylko dręczą innych i są dla nich przykrym ciężarem.)

2. Umartwianie namiętności lenistwa i stopnie tegoż.

1. Ukochać rzeczy duchowne i wykonywać je z gorliwością i wytrwałością a w szczególności modlitwę. Czem jest woda dla ryby, tem jest modlitwa dla

osoby zakonnej. Tamta nie może żyć bez wody, ta nie może prowadzić życia duchownego bez modlitwy. Ona ma być jej pierwszorzędnem zajęciem, któremu powinna poświęcić wszystkie swe siły. Dusza duchowna nigdy nie zacznie swej modlitwy bez poprzedniego należytego przygotowania, nie przypuszcza nigdy dobrowolnego roztargnienia i nie skróci czasu, przeznaczonego na modlitwę, nawet o jeden moment, jakoteż i innych ćwiczeń pobożnych. Czy doznaje oświecenia w umyśle, czy jest w ciemnościach, czy czuje pociechy duchowne, czy doznaje opuszczenia, czy się rozpływa w czułej pobożności, czy trętwieje w uporczywej oschłości: jej serce będzie zawsze takie same w każdym czasie i w każdej okoliczności. Godnem podziwienia jest to, co roczniki Tow. Jezusowego opowiadają o O. Kafarze: Przemyśliwał zły duch we wszelki możliwy sposób, by odwieść tego pobożnego młodzieńca od medytacji. Oprócz innych podstępów przeciw niemu używanych przemienił się raz w jadowitego węża i wskoczył mu na plecy, rzucił się na piersi i wijąc się do góry i na dół, usiło-

wał oderwać go od wewnętrznego skupienia. Lecz cóż?... Kafar był dalekim od przerwania choć na moment swej medytacji; nawet ręką nie poruszył, by strząsnąć z siebie tego piekielnego węża.

2. Odbywać sprawy duchowne nie tylko z gorliwością i pobożnością, lecz także z pożytkiem. Kto szczerze obrał sobie Boga za cel, ten nie szuka pociechy duchownej, lecz stara się o przypodobanie się Bogu, o poprawę swego życia i o postępowanie w cnocie. W każdem ćwiczeniu duchownem zakłada sobie jakiś cel, by osiągnąć jakiś owoc duchowny. Na modlitwie postanawia sobie ćwiczyć się w takich lub takiej cnocie w ciągu dnia i wiernie wykonuje to postanowienie. Przy spowiedzi ma na oku pewne grzechy powszednie i obiecuje sobie więcej ich nie popełniać, przy Komunji św. składa Panu Jezusowi zawsze jakąś namiętność z postanowieniem, że nie da się jej unieść przy nadarzającej się sposobności, żadnej czynności nie odbywa powierzchownie i ze zwyczaju, lecz w każdej dąży zawsze do zwycięstwa nad jakąś złą skłonnością i ma na myśli jedynie postęp w cnocie. Takie-

go można rzeczywiście nazwać w całem znaczeniu tego słowa gruntownie pobożnym.

3. Pozostawać zawsze stałym w raz powziętych postanowieniach, choćby nawet nie uzyskało się cnoty, której się dostąpić pragnęło.

I tak, by dostąpić n. p. pokory, należy często rozważać powody, skłaniające człowieka do niej, nadto stłumiać w sobie na serjo pragnienie czci nie mniej jak i wstręt do wzgardy w każdej okoliczności, wzbudzać akty wewnętrzne upokorzenia z całym zapałem i podług nich starać się o pokorę w uczynkach zewnętrznych, uważać wszystkie okazje upokarzające za szczególniejsze względy, pochodzące z ręki Bożej i starać się korzystać z nich w swoim czasie. Lecz wszystko to należy czynić z taką wytrwałością i przez tak długi czas, aż człowiek nauczy się znosić zniewagi, jeśli nie z radością, to przynajmniej ze spokojem. Mamy pod tym względem jasny przykład na św. Franciszku Salezym, który będąc z natury bardzo żywym i gwałtownym, poskramiał swe usposobienie przez całe dwadzieścia lat, aż doszedł do

owej heroicznej miłości i łagodności, jaką w nim cały świat podziwiał.

4. Dawać ciągłą baczność na życie wewnętrzne w ustawicznem skupieniu. Dusza prawdziwie czuwająca nad sobą nie jest nigdy bezczynną, tak wewnętrznie, jak zewnętrznie; działając zawsze z czystą intencją, stara się o przypodobanie się Bogu, tak w przeciwności, którą przyjmuje z poddaniem się woli Bożej i z pokorą z ręki Jego, jak w pomyślności, którą Jemu przypisuje, jako dar Jego a w taki sposób utrzymuje się w ciągłem skupieniu.

O smutku.

1. Miłość Boga i smutek są to dwie rzeczy sobie zupełnie przeciwne i nie mogą nigdy zgodzić się razem ze sobą. Gdzie miłość Boża, tam pokój, cisza, radość; gdzie smutek, tam niepokój, zamieszanie, niezadowolenie. Czy rzeczy tak sobie przeciwne mogą się znaleźć w jednem i tem samem sercu?... To niemożliwe. Jeśli miłość ma dojść do doskonałości, potrzeba, by wypędziła ze serca smutek, który jest jej takim wrogiem. Wystarczy czytać żywoty Świętych, by nabrać zupełnego prze-

konania o tej prawdzie, ponieważ ci, o ile okazywali się gorliwymi w nabywaniu i zachowaniu wesołości ducha, o tyle pracowali nad oddaleniem od siebie wszelkiego smutku. Otóż zbadaj, duszo moja, sama siebie, czy panuje w tobie smutek i o ile ci brakuje świętej wesołości.

1. Cechy i skutki smutku.

1. Smutek pozbawia serce wszelkiego zadowolenia i wikła je w stokrotne zamieszania. Zaprawdę godni są pożałowania ludzie, podlegający tej namiętności. Niespodziewanie napada ich smutek, ani nie wiedzą jak, ani powodu doń podać nie mogą. Ciemność opanowuje ich głowę, tysiączne smutne wspomnienia kręcą się im w pamięci, tysiączne myśli dręczące kotłują w umyśle, tysiączne ponure i burzliwe uczucia budzą się w sercu i cała ich istota pogrążona jest w przygnębieniu. Płaczą, narzekają, o wszystkich wątpią, nie uznają nikogo za szczerego przyjaciela a jeśli im się daje potrzebną radę, by nie dbali o te urojenia, to zamiast ją przyjąć, odrzucają ją ze wzgardą, tem więcej się niepokoją i tem bardziej pod-

niecają się w rozważaniu źródła swej choroby.

2. Smutek odbiera duszy wszelką pobożność i wszelką łączność z Bogiem. Serce udręczone jest niezdolne do zrozumienia uczuć pobożności i do poufałego obcowania z Bogiem. Myśli, które je wzburzają, oddalają je coraz więcej od Niego, a gorycz je napełniająca uniemożliwia wzniesienie się do Boga. Doświadczenie codzienne poucza o tem.

3. Smutek popycha duszę do narzekań, szemrań i do innych niedorzeczności. Osoba, opanowana przez tę namiętność, podlega wielu ułomnościom. Jeżeli spostrzeże, że dwóch rozmawia po cichu, ma zaraz podejrzenie, że rozmawiają o niej, jeśli spostrzeże, że ktoś patrzy na nią w sposób trochę odpychający, jeśli usłyszy jakieś słowo mniej ostrożne, to wystarczy, by przez cały tydzień do nikogo słowa nie przemówiła. Jest na punkcie honoru bardzo wrażliwą, wszystko daje jej powód do smutku i w ten sposób staje się ciężarem dla siebie i dla drugich.

4. Smutek popycha duszę do niepojętej

małoduszności, nawet do nieufności wobec Boga. I to jest ostateczny owoc smutku, który nie zadowala się pozbawieniem człowieka wszelkiej pociechy i wesołości ziemskiej, lecz odbiera mu jeszcze wszelką radość i pociechę niebieską, ponieważ pozbawiając go ufności w Bogu, zabiera mu ostatnią podporę, jaką mógłby mieć w przeciwnościach. Św. Franciszka Rzymianka opanowaną była jednego dnia przez wielki smutek, który trwał długi czas. Ukazał się jej św. Onufry, mówiąc: „O córko, oddal od siebie smutek, ponieważ dusza w strapieniu nie jest zdolną do życia duchownego. Jeśli mnie nie usłuchasz, stracisz powoli zapał i pobożność i wpadniesz w małoduszność i rozpacz".

2. Umartwianie namiętności smutku i jego stopnie.

1. Mieć serce zawsze gotowe i ochocze do przyjmowania z ręki Bożej wszystkich przeciwności, czy to wewnętrznych czy zewnętrznych i do znoszenia ich dla Jego miłości. Wszystkie nasze gorycze wypływają z braku ufności, bo jeśli zrzekniemy się we wszystkiem własnej woli

a będziemy się starali wypełniać wolę Bożą, nie doznamy nigdy przeciwności, któraby mogła wtrącić nas w jakieś ciężkie udręczenie. Fundamentem, na którym się opiera pokój serca, jest właśnie obojętność na wszystko to, co względem nas Bóg rozporządzi. Aby zaś ją mieć, do tego są potrzebne dwie rzeczy. Pierwszą jest wierzyć niezachwianie, że wszystkie przeciwności pochodzą od Boga, który je dopuszcza w celu naszego większego dobra i że ich nie odczujemy, jeśli pokornie poddamy się rozporządzeniu Bożemu. Drugą jest: oddać się zupełnie w ręce Boże, przyjmując z doskonałą obojętnością i ochotą serca wszystko to, co Mu się podoba rozporządzić względem nas tak co do duszy, jak co do ciała i mówić ze św. Franciszkiem Salezym: „Bóg umie kierować rzeczami i rozporządzać niemi daleko lepiej, niżbym mógł kiedy przypuścić. Pozwólmy Mu działać i kierować nami, jak Mu się podoba. O Boże! niech się dzieje Twoja święta wola, nie moja, Najświętszy Ojcze niebieski! To, co się Tobie podoba, i mnie podoba się także. Twoje prawo i Twoja święta wola są

zawsze głęboko wyryte w sercu mojem; zdrowie, choroba, cześć i wzgarda, życie i śmierć są do Twego rozporządzenia. Udziel mi Panie Twej łaski skutecznej, bym był na wszystko obojętnym".

2. W czasie strapienia czy to wewnętrznego czy pochodzącego z zewnątrz, starać się oddalać smutek. Jeśli zaś on nas zaskoczy, to następujące dwa środki powinny być użyte jako najskuteczniejsze: a) trzeba dołożyć wszystkich sił, by oddalić owe myśli, które mącą pogodę naszego serca, w przekonaniu, że rzeczy we fantazji wydają się nam daleko większemi, niż są w rzeczywistości; b) utkwić umysł swój w Bogu, oddać cześć Jego świętej woli, pochwalić Jego święte rozporządzenia i poddać się im całem sercem, przyrzekając niewzruszenie, że zechcemy znieść wszelkie przeciwności trapiące nas i nie porzucać tego ćwiczenia tak długo, dopóki umysł nasz nie wypogodzi się i nie powróci do pierwotnego spokoju i ciszy.

3. Znosić wszystkie przeciwności z wewnętrznym spokojem. Dusza prawdziwie cierpliwa nie da się nigdy unieść przeciw-

nościom do tego stopnia, by straciła swe wewnętrzne zadowolenie, lub nie mogła swobodnie obcować z Bogiem, ani nie da się nigdy im zaskoczyć z tą łatwością, która potem wybucha słowami skarg i narzekania. Czuje ona wprawdzie ciężar swego krzyża, ale pomimo tego, polegając zupełnie na woli Bożej, umie zachować się wewnątrz w spokoju, a nawet na zewnątrz spokój ten jest widoczny. O duszy, która w przeciwnościach narzeka, wypowiedział św. Franciszek Salezy w pewnym wypadku bardzo trafne zdanie.

Pewna osoba duchowna była raz u niego i żaliła się na ciężką zniewagę, jaką jej wyrządzono.

Odpowiedź Świętego była następująca:

„Nie mam oliwy na twoją ranę, bo jeśli się jej będę dotykał ze współczuciem, to zapalenie może się powiększyć, a zatem nie umiem nic innego uczynić, jak obmyć ją octem i natrzeć solą. Zakończyłeś swoje żale słowami, że potrzeba wielkiej i dziwnej cnoty, by módz znieść podobną napaść bez słowa skargi: otóż zapewne twoja cierpliwość nie jest bardzo

wielką, bo pozwalasz tej obeldze zbyt głęboko wnikać w serce twoje".

„Ależ mój Boże — odpowiedział ksiądz — nie uczyniłem nic innego, tylko powierzyłem swe żale uszom i sercu mego dobrego biskupa i ojca mego, a do kogóż innego ma się udać syn, będąc w utrapieniu, jeśli nie do swego drogiego ojca?"

„O synu, o dziecko, jak długo będziesz kochał swoje dzieciństwo? — odpowiedział Święty. — Chcesz, by pasterz, ojciec tylu synów duchownych, ustanowiony od Boga ojcem swego Kościoła, prowadził ich zawsze jako dzieci? Tobie się zdaje chwalebną rzeczą myśleć i jąkać się jak dziecko przy piersi i więcej nawet niż dziecko?... Chciałbyś, bym cię zamiast pokarmu posilnego, jaki przystoi dorosłym, karmił mlekiem i żeby mamka dmuchała na poparzony paluszek, jak dzieciątku?... Czyż nie masz zębów dobrych, by pogryźć twardy chleb? Trzeba ci go rozdrobić?"

Z tego można poznać, co Święty sądził o żalach i jakiej cierpliwości wymagał w przeciwnościach. Ten trzeci stopień

jest konieczny do zjednoczenia się z Bogiem...

4. Znosić przeciwności z weselem. Ten stopień jest bardzo wysoki i dochodzi się do niego tylko po długiem zwyciężaniu samego siebie i po długiem nie przerywanem ćwiczeniu się w cierpliwości, przy współdziałaniu szczególniejszej łaski Bożej.

V.

O namiętności gniewu i nieporządnej gorliwości.

Słowa nie potrafią wytłumaczyć tego, jak bardzo zgubne są te dwie namiętności. Są one zupełnie przeciwne miłości bliźniego, gdyż cała doskonałość chrześcijańska polega na miłości Boga i bliźniego. Stąd wynika, że one trzymają nas z daleka od doskonałości i czynią bezużytecznem całe nasze życie. Należy więc bardzo starać się o to, byśmy je wykorzenili z swego serca, jeśli nie chcemy na darmo tracić czasu.

Komu dostał się na nieszczęście w udziale temperament gwałtowny i gniewli-

wy, tego przeznaczeniem jest nosić w sercu bardzo strasznego nieprzyjaciela.

Jeżeli nie będzie ciągle czuwał nad sobą, jeśli przy nadarzających się sposobnościach nie zada sobie gwałtu, by napady gniewu zaraz w samym zarodku stłumić, w tym razie nigdy nie będzie wolny od jego tyrańskiwa. Nie wynika stąd jednak, by ujarzmienie go było niemożliwe. Jest wielka liczba Świętych, którzy umieli poskromić, a nawet ułaskawić tak doskonale ową namiętność, że wydawali się zimnymi i flegmatycznymi, chociaż w rzeczywistości mieli usposobienie ogniste i gwałtowne. Niech wstąpi w ich ślady, kto chce dojść do doskonałości. Lecz pierwej poznajmy naturę tej przeklętej namiętności, mającej taką przewagę nad naszem sercem.

1. Cechy i skutki gniewu.

1. Wpadać nagle i łatwo w gniew, nawet z powodu małych rzeczy. Są osoby, które przyrównać można bardzo trafnie do worka z prochem. Niech się pokaże jakaś, choćby najmniejsza iskierka ognia, jeśli dostanie się do środka, proch zapala

się natychmiast i wybucha z bardzo wielkim hukiem. Nie inaczej dzieje się z tymi, co są opanowani przez gniew. Jedno słowo, wychodzące z ust wśród żartobliwej rozmowy, aczkolwiek powiedziane bez namysłu i bez chęci obrażenia, wystarcza, by wybuchnęli gniewem.

2. Wypowiadać słowa krzywdzące i uszczypliwe i unosić się oburzeniem, co daje powód do szemrań i narzekań, niekiedy wcale nie obojętnych; to jest zwyczajny sposób postępowania u gniewliwych. Niech Bóg broni, by im zrobić najmniejszą krzywdę, rzucają się zaraz ze złością, którą mają w sercu i nie na tem koniec: napełniają powietrze żalami i narzekaniem i zdaje się im, że nie mogliby żyć, gdyby znieśli jakąś krzywdę z cierpliwością.

3. Trwać długi czas w powziętym już gniewie. Jest wielka różnica pomiędzy ogniem, który się zajmuje od słomy, a ogniem, od którego się zapala pień dębowy. Pierwszy prędko się zajmuje, lecz i prędko gaśnie, drugi z trudnością się zajmuje, nie wybucha wielkim płomieniem, lecz skoro się zapali, sprawia wielkie go-

rąco i zachowuje je długi czas; — otóż podobnie ma się rzecz z osobami dającemi się z łatwością unosić gniewowi. Robią dużo hałasu, gdy się w nich gniew zapali. Lecz cóż? Po godzinie uspokajają się a obrażony i obrażający pozostają przyjaciółmi, jak pierwej. Lecz są inni, u których namiętność gniewu zapuściła głębsze korzenie, a ci noszą w sobie ogień cichy, który nie zaraz na jaw wychodzi i nie sprawia trzasku, lecz pali się a tysiączne myśli zemsty, wzgardy, wstrętu, dodają mu ciągle nowego zarzewia i rozniecają go do tego stopnia, że ostatecznie wybucha w taką nieprzyjaźń, która tygodniami i miesiącami nie ustępuje.

4. Żywić przeciw jednej lub więcej osobom ciągle gniew i zawziętość, jest to grzech, który wielu doprowadza do zguby. Czują oni do niektórych osób antypatję, której nigdy nie postanawiają przezwyciężyć ani wykorzenić z serca swego. Lada jaka krzywda rodzi w nich gniew, którego nie chcą się pozbyć przez całe życie. Mówią źle o tych osobach przy wszystkich okazjach nadarzających się i przy każdej

sposobności widać, że nie mają dla nich w sercu ani miłości, ani życzliwości i zawsze zachowują tę wewnętrzną przekorę i nie mogą się nigdy nakłonić do postępowania z nimi uprzejmego i szczerego, jakby należało.

2. Umartwianie gniewu i stopnie tegoż umartwiania.

1. Nie znosić w sercu swojem niechęci i złości, z jakiegobądź powodu wypływającej względem kogokolwiek. Powinniśmy mieć serce tak szerokie, by było zdolne do objęcia wszystkich ludzi i opasania ich węzłami jak najszczerszej miłości. Gdy więc w nas budzi się namiętność gniewu, powinniśmy natychmiast powściągnąć ją całą siłą i póty nie przestać, aż nie będzie zupełnie stłumioną. Jest to koniecznie potrzebne — mówi św. Franciszek Salezy — mieć serce pełne miłości dla naszego bliźniego, a w szczególności dla tego lub dla tych, którzy nam wyrządzili jakąś przykrość, ponieważ wtedy nie mamy innego bodźca do kochania go, jak tylko wolę Bożą. Ta miłość jest bez wątpienia o tyle zacniejszą i pełniejszą zasługi, o ile

jest czystszą i pozbawioną uczuć zmysłowych i względów czysto ludzkich.

2. Powstrzymywać poruszenie gniewu w samym zarodku. To jest jedynym środkiem do zupełnego pokonania owej namiętności i do pozyskania łagodności, cnoty wprost przeciwnej gniewowi. Potrzeba uważać za szczególniejszą łaskę Bożą każdą okazję, która w nas budzi napad gniewu i korzystać z niej i zwyciężać się mężnie, mając zawsze na celu pozyskanie tego panowania nad sobą samym i tej łagodności, która jest właściwą samej świętości. Rozważ tedy, duszo moja, że jeśli ci brakuje sposobności do gniewu, to brakuje ci także sposobności do łagodności i że nie będziesz mogła jej nabyć. Są niektórzy — mówi św. Franciszek Salezy — którzy okazują się w obec innych łagodnymi, lecz tylko o tyle, o ile wszystko idzie po ich myśli; lecz jeśli się ich trochę urazi, nagle się zapalają i na podobieństwo gór, o których mówi psalmista, wydzielają z siebie gęstą chmurę czarnego dymu i podobni są do węgli, które choć ukryte pod popiołem, nie przestają się palić. Nie jest to nic wielkiego być dobrym z dobry-

mi, lecz zaiste wielką jest rzeczą być dobrym ze złymi, okazywać życzliwość tym, co nas prześladują, obchodzić się i mówić po przyjacielsku z tymi, od których doznało się jakiejś krzywdy.

3. Znosić z miłością i słodyczą obrazy, nie żalić się na nikogo i nie uniewinniać się i zachowywać ciągłe milczenie, kiedy źle o nas sądzą i potwarzają nas fałszywemi oskarżeniami. To jest wielką cnotą, lecz będzie jeszcze większą, kiedy dotknięci samym faktem, przezwyciężamy napad namiętności, kipiącej w nas i obchodzimy się z obrażającymi ze słodyczą i uprzejmością. Zapewne nie można czytać bez podziwienia tych słodkich słów, które wypowiedział św. Franciszek Salezy przy jednej takiej okazji. Był on raz znieważony słowami bardzo obrażającemi i krzywdzącemi od człowieka rozwiązłego i bardzo niewdzięcznego. Odpowiedź Świętego była następująca: [1])

„Mój Panie, moje nierozważne poręczenie dało Panu powód do uniesienia się

[1]) Święty przyrzekł był, że poręczy za niego w pewnej sprawie.

gniewem. Otóż chcę się za to zemścić, lecz zemszczę się w ten sposób, że Pan będziesz z tego zupełnie zadowolony. Lecz potem chcę, byś Pan był przekonany, że jeżelibyś mi wyrwał nawet jedno oko, to patrzyłbym na Pana drugiem z taką słodyczą, jakbyś był jednym z moich najsłodszych przyjaciół".

Czybyśmy i my tak postąpili?...

4. Kochać tych, którzy nam źle robią, szczerą miłością i oddawać dobrem za złe. Kto kocha bliźniego, jak powinien, to jest wyłącznie w Bogu i dla Boga, ten nie natrafi na wiele trudności w tej praktyce, ponieważ trzymając się tych samych zasad w miłości nieprzyjaciół i przyjaciół, może za pomocą ciągłego usiłowania skłonić nakoniec swe serce do jednakowej miłości względem jednych i drugich. Słusznie więc twierdził św. Franciszek Salezy, że postępując tak, doznał tylko przyjemności i zadowolenia. Jeden z jego powierników powiedział raz do niego, że przykazanie miłości nieprzyjaciół jest podług jego zdania jednym z najtwardszych punktów prawa chrześcijańskiego. „A ja — odrzekł

Święty — nie wiem, jakie jest usposobienie mego serca, lub czy Bóg, kiedy podobało Mu się mnie stworzyć, ulepił mnie według innego wzoru, ponieważ nie tylko nie znajduję żadnej najmniejszej trudności w wykonywaniu tego przykazania, lecz doznaję w niem szczególnego upodobania i to takiego, że gdyby Bóg zabronił kochać nieprzyjaciół, dla mnie byłoby bardzo twarde takie posłuszeństwo".

Z tego wszystkiego widać, że nie można dojść do zjednoczenia z Bogiem inaczej jak tylko po tych stopniach, które nieomylnie do tego zjednoczenia prowadzą.

VI.

O gorliwości nieporządnej.

Gorliwość nieporządna jest namiętnością złośliwą, ukrywającą się pod płaszczykiem cnoty i wilkiem w owczej skórze, który niby broni owiec, by je potem pożreć. Kto jest przez nią opanowany, nie ma nic innego na ustach, jak karność, reguła, cnota, świętość, doskonałość, lecz w istocie jest nieprzyjacielem pokoju, bu-

rzycielem jedności i źródłem, z którego wypływają niezliczone grzechy i niedoskonałości. Zastanówmy się nad nią uważnie.

1. Cechy i skutki nieporządnej gorliwości.

1. Uważać własne błędy za lekkie i małe a innych za wielkie i ciężkie. Dusza, posiadająca prawdziwą miłość i szczerą gorliwość, pozostaje zawsze w skupieniu, czuwa nad każdem poruszeniem namiętności, strzeże się nawet najmniejszych błędów, a nawet zdaje się jej, że za mało ćwiczy się w wykonywaniu uczynków cnotliwych. Jeden grzeszek, jedna choćby niewierność, popełniona przeciw Bogu, trapi ją w najwyższym stopniu; ona brzydzi się nią całem sercem i daje za to Bogu zadosyćuczynienie po nad siły; każdą niedoskonałość usiłuje wykorzenić w sobie, jakby jaką największą niegodziwość. Gorliwość, nie posiadająca tej cechy, nie może nazywać się gorliwością, lecz jest owocem gniewu i płodem pychy. I zaprawdę, ileż grzechów powszednich nie popełnia ten, który jest uniesiony fałszywą gorliwością! Ileż tam podejrzeń, posądzań, nieposłu-

szeństw, ile uporu, narzekań i krytyk przeciw przełożonym, ile roztargnień i niedbalstwa w ćwiczeniach pobożnych, ile niecierpliwości i gniewu, ile słówek obrażających?!

A jednak nie wpada się w te błędy przypadkowo. „O Boże! — woła św. Franciszek Salezy — kiedyż nadejdzie ten czas, kiedy cierpliwe znoszenie bliźniego zapuści głębokie korzenie w sercu naszem? O my rościmy sobie prawo, by inni znosili nasze słabości, które się nam zdają zawsze godnemi pobłażania, a spoglądając na ułomności bliźnich przez mikroskop, widzimy je zawsze wielkiemi i nieznośnemi. Mamy wzrok bardzo bystry przy spoglądaniu na cudze błędy, a stajemy się ślepymi jak kret, gdy patrzymy na swoje. O gdyby to działo się tak, jak być powinno, wtedy pierwej, zanimbyśmy zganili jednem słowem trochę ostrem wielką liczbę grzechów innych ludzi, myślelibyśmy raczej nad ukaraniem aż do krwi choćby jednego grzechu w nas samych". — To jest doskonałe pouczenie, jakie nam dają Święci i błogosławiony ten, co z niego korzysta.

2. Wymagać od innych heroicznych aktów cnoty, a siebie zwalniać od wykonywania cnoty nawet miernej. O Boże! jakież błędy nie zagnieżdżają się w tego rodzaju gorliwości?!... Są tego rodzaju gorliwi, co zawsze myślą tylko o krytykowaniu postępowania przełożonych, a przytem mają pretensję, by ci byli samą miłością względem nich, okazywali im uprzejmość i żeby im nawet wyświadczali dobrodziejstwa przy sposobności.

Tu należą ci, co wglądają u wszystkich w najdrobniejsze szczegóły i każdą ich czynność krytykują; chcieliby jednak, by o ich samych postępowaniu i słówkiem nikt nie pisnął i żeby każdy znosił ich krytyki z niezachwianą łagodnością. Tu należą ci, co bez względu na osoby ostrzą sobie języki i dopuszczają się zniewag i obelg w słowach ostrych i uszczypliwych; a jednak obrażają się, jeśli się życzliwie nie słucha ich obmów, naruszających sławę i dobre imię drugich. Czyż to nie znaczy mieć pretensję do innych, żeby byli świętymi, podczas gdy oni sami nie posiadają zgoła żadnej cnoty?

A teraz przypatrzmy się tym osobom, pełnym gorliwości, a pozbawionym ducha, gdy się domaga od nich tego, czego oni domagają się od drugich. Jeśli przełożony przyjmie ich w sposób ostry i stanowczy, obrażają się lada słowem, które uważają za szorstkie; jeśli im się co wytyka lub obwinia się ich o co słusznie, czemuż nie okazują tej cnoty, której tak ostro wymagają od innych?...

3. Odrzucać wszelkie napomnienia, a równocześnie chcieć, by z innymi postępowano z całą surowością. Tu należą owi, którzy nie posiadając umiarkowania, roztropności i łagodności, nie umieją znosić ułomności bliźniego, ani nie czekają na stosowną porę do upomnienia; wszystko robią nagle i przed czasem: wytykają każdy błąd i za każdy domagają się ostrej i surowej nagany. Ci jednakowoż, o ile są twardymi dla drugich, o tyle są łagodnymi dla siebie samych, nie mogąc znieść bez wielkiego bólu w duszy, jeżeli sobie kto pozwoli czynić im uwagi, dawać napomnienia lub choćby tylko sprzeciwiać się ich woli.

Św. Franciszek Salezy robi co do nich taką uwagę:

„...Czwarty rodzaj stanowią ci, co są zawsze pobłażliwi względem siebie, lecz sądzą ostro drugich, naśladując faryzeuszów, którzy według świadectwa Jezusa Chrystusa wkładali na drugich wielkie ciężary, a sami nie zadawali sobie trudu, by ich tknąć choć palcem. Tak bardzo są surowi dla drugich, a tak łagodni dla siebie samych! O fałszywa gorliwości, jakżeż przebierasz miarę!... Rośniesz z latami i siwiejesz bardzo często aż do grobu. Do tych mogą się odnosić owe słowa Zbawiciela: Lekarzu ulecz siebie samego i wyjm najpierw belkę z oka twego, a potem ci się uda wyciągnąć słomkę z oka brata twego".

4. Pod pretekstem gorliwości powodować bardzo wiele grzechów u tych, którym chcemy do nich przeszkodzić. Należy dobrze zbadać tę prawdę, by ją zrozumieć. Są cztery rzeczy, które mogą uszczęśliwić zgromadzenie zakonne: 1. Poszanowanie i posłuszeństwo dla przełożonych, 2. miłość wzajemna w sercach zakonników, 3. pokój

i jedność stateczna we wspólnem pożyciu, 4. duch modlitwy i skupienia w Bogu. Teraz obaczmy, jak fałszywa gorliwość burzy to wszystko: jeśli bowiem każdy pozwala sobie na krytykowanie postępowania przełożonych, gdzie jest uszanowanie i posłuszeństwo im należne?

Jeśli każdy posuwa się do sądzenia i pilnowania brata swego i przyganiania mu, gdzie jest miłość?... Jeśli każdy odważa się znieważać go w jego obecności lub drwić z niego w jego nieobecności, gdzie jest jedność?... A gdzież jest duch modlitwy i wewnętrznego skupienia, jeśli głowa jest przepełniona myślami próżnemi i grzesznemi, a serce pozbawione współczucia i miłości? Do zreformowania rodziny zakonnej potrzeba koniecznie głębokiego skupienia ducha, miłości szczerej, połączonej z ciągłem milczeniem o błędach drugich, niezachwianej łagodności, a wreszcie cierpliwości, nie dającej się zwyciężyć przeciwnościami, a nie gorliwości nietaktownej i nieroztropnej, która zamiast złe uleczyć, jeszcze je rozjątrza i powiększa. Kto chce wszystkiemu zara-

dzić taką gorliwością, podobnym jest do murarza, skaczącego po dachu dla naprawienia jednej dziury, a robiącego przy tem więcej dziur. Jest to nauka i porównanie św. Franciszka Salezego, a stwierdza to i doświadczenie, że mało lub nic nie uzyska się surowością, kłótniami i karceniem, a przeciwnie wszystko otrzymuje się przez postępowanie taktowne i pełne miłości, która mierzy innych podług siebie, a nie wkłada na barki drugich ciężaru, którego własne plecy dźwigać nie mogą.

2. Umartwianie nieporządnej gorliwości i jego stopnie.

1. Nie zwracać swoich myśli dobrowolnie na inne rzeczy, lecz tylko na Boga lub na rzeczy, tyczące się Jego służby lub sprawy duszy. Kto chce uzyskać wewnętrzny pokój serca i skupienie ducha, powinien zachowywać się w ten sposób, jakby nie miał oczu do widzenia i uszu do słyszenia tego, co się go nie tyczy. Wszystko to, co nie zostało jego trosce powierzone przez Boga, powinien uważać za rzeczy, nie obchodzące go wcale. Nie wtrącać się do cudzych rzeczy, a o in-

nych zwyczaje, postępowanie, ułomności, wady, spostrzegane w domu, nie powinno się troszczyć, o ile to nie wchodzi w zakres obowiązków, wykonywanych w imieniu Bożem.

Kto będzie tak postępował, zażyje wnet tej ciszy i tego pokoju, którego na darmo spodziewa się ten, kto naukę powyższą lekceważy.

2. Znosić cierpliwie wady bliźniego tak długo, aż się nadarzy pomyślna sposobność do udzielenia mu zbawiennego napomnienia. Pod tym względem zwykle popełnia się dwa błędy. Pierwszy polega na tem, że gani lub wyjawia ułomności bliźniego człowiek, który nie powinien lub nie może go napominać; drugi na tem, że nie czeka się na sposobną porę, lecz udziela się napomnienia wtedy, kiedy bliźni nie jest usposobiony do przyjęcia go z korzyścią. Św. Franciszek Salezy robi co do tego taką uwagę: „Nie wymagam, żeby się karciło bliźniego za każdym razem, gdy zgrzeszy. Rozum i miłość wymagają, by to uczynić wtedy, gdy kto jest w stanie przyjąć napomnienie. Namiętna

i nieroztropna gorliwość sprawia więcej złego niż dobrego. To jest pewnem, że gdy kto chce wszystko zrobić od razu, nie zrobi nic i daleko więcej zabrudzi to, co pragnął oczyścić".

3. Kiedy się uważa, że napomnienie może przynieść pożytek, wtedy je dać rzeczywiście, jednakowoż w duchu miłości, z łagodnością i słodyczą. „Miłość, — mówi św. Franciszek Salezy — która nie jest życzliwą, nie pochodzi z prawdziwej miłości. Kto ma obowiązek, nakazujący mu poprawiać błędy drugich, ten, mówiąc im prawdę, która może się nie podobać, musi pierwej koniecznie złagodzić surowość nagany ogniem gorejącej swej miłości, inaczej napomnienie sprawiłoby w wykraczającym to, co sprawia w żołądku owoc niedojrzały, który bywa z tegoż wyrzucony, nie przyniósłszy mu żadnego pożywienia. Pewnym znakiem, po którym można poznać, że miłość nie jest prawdziwą, jest to, że prawdzie, wypowiadanej językiem, nie towarzyszy miłość".

Jeśli więc Święty wymaga od przełożonych w dawaniu napomnień sposobu

pełnego takiej uprzejmości, jakiejże słodyczy nie będzie wymagał od tych, którzy do tego nie są obowiązani z urzędu swego?...

4. Wyjawiać przełożonym błędy, skoro się uważa, że napomnienie dane przez nas będzie bez pożytku i kiedy się poznało, że wady są nieuleczalne. O ile jest trudno przełożonym wypełnić swe obowiązki i osądzić roztropnie, kiedy, jak, gdzie i jak długo powinno się znosić jakiś błąd; — kiedy, jak, gdzie należy upomnieć lub ukarać; o tyle łatwe jest dla podwładnych wypełnienie ich powinności: podwładni bowiem, jeżeli się spodziewają, że ich napomnienia mogą być pożyteczne, powinni je uczynić, lecz w sposób powyżej podany lub jeśli poznają, że zaradzić złemu nie potrafią, mają o wadach wymagających naprawy powiadomić przełożonych, a następnie, uczyniwszy jedno lub drugie, powinni się uspokoić, prosząc Boga, by wszystkich oświecał i wszystkich serca napełnił świętą miłością.

RACHUNEK SUMIENIA
na drodze oświecającej i jednoczącej.

VII.

O miłości ku Bogu.

Kochać Boga, a być doskonałym jest jedno i to samo. „Co do mnie — mówi św. Franciszek Salezy — nie znam innej doskonałości, jak kochać Boga z serca, a bliźniego, jako siebie samego. Każda inna doskonałość po za tą jest fałszywą". Miłość tylko jest węzłem doskonałości między chrześcijanami i ona jedna jest tą cnotą, która nas jednoczy z Bogiem i bliźnim i na niej wyłącznie polega nasz cel ostateczny.

Ona jest końcem każdej doskonałości i gruboby się mylił ten, ktoby sobie przedstawiał inną doskonałość, nie polegającą na miłości.

Jest to, duszo moja, rzecz bardzo wielkiej doniosłości i dla tego należy dobrze rozważyć i przeglądnąć stopnie, po których do niej się dochodzi i zbadać, na którym stopniu znajdujesz się, ażeby się zachęcić do wstąpienia aż na ostatni stopień dla jej osiągnięcia.

1. O czterech pierwszych stopniach miłości ku Bogu.

1. Unikać i nienawidzieć najmniejszego grzechu powszedniego więcej niż każdego innego nieszczęścia, a nawet bardziej niż samej śmierci. To unikanie i ta nienawiść jest najpewniejszym dowodem prawdziwej i doskonałej miłości Bożej. Nie popełnianie z rozmysłem żadnego powszedniego grzechu przez całe miesiące, a nawet dłuższy czas, a brzydzenie się nim i wielki żal i surowe karanie samego siebie, jeżeli się popełniło jakiś grzech powszedni: jest praktyką właściwą duszom kochającym Boga doskonałą miłością. Jeśli kto mówił do W. O. Mikołaja Łęczyckiego, że kocha Boga prawdziwie ze serca, ten pytał go się zaraz, czy stara się unikać grzechów powszednich, a jeśli odpowiedział,

że tak, wołał ucieszony: „O ten na prawdę kocha Boga ze serca"!

2. Oddać Bogu w zupełne posiadanie serce tak, aby doń nie dozwolić z rozmysłem wstępu nawet najmniejszym poruszeniom nieporządnej namiętności. Miłość doskonała jest bardzo delikatną i nie może znieść rzeczy, która się nie podoba jej Umiłowanemu i dlatego czuwa nad wszystkiemi poruszeniami serca i energicznie odpiera te, któreby Mu mogły sprawić przykrość. Chociażby nawet poruszenie namiętności było bardzo nieznaczne, czy to będzie miłość, czy oburzenie, czy pycha, — miłość doskonała poskromi je natychmiast, tak że przez cały dzień nie wniknie do serca żadna rzecz, mogąca obrazić oko Umiłowanego.

3. Dać się prowadzić i kierować ślepo Bogu i wiernie postępować za każdem natchnieniem.

Kochać Boga doskonale, a odmawiać Mu tego, do czego On wzywa w naszem wnętrzu, to są dwie rzeczy, nie zgadzające się ze sobą. Otóż kto robi to, czego mu Bóg głosem wewnętrznym zakazuje,

a nie robi tego, do czego czuje pociąg wewnętrzny, nadarmo pochlebia sobie, że będzie mógł długo wytrwać w swojej świętej miłości, gdyż Bóg zamilknie i nie przemawiając więcej do owej duszy natchnieniami, pozostawi ją w końcu jej ślepym dążeniom i odda na pastwę jej złych skłonności, a tak powoli utraci ona to delikatne uczucie dla Boga i z własnej winy pozbawi się tych łask wybranych, które były dla niej przygotowane. Bł. Armela, która się cieszyła wiele lat najwznioślejszemi oświeceniami umysłu i poufałem, a nie przerwanem obcowaniem z Bogiem, wdała się jednego dnia w rozmowę ze swoją przyjaciółką. Gdy przeciągała rozmowę nad potrzebę, upomniał ją Bóg, by ją przerwała, lecz nie zważała na napomnienie. Cóż się stało? Bóg usunął się od niej: odjął jej swą obecność, pozbawił ją swej słodkiej poufałości i nie dał się nakłonić do przypuszczenia jej do niej na nowo aż po długim czasie łez i wzdychań.

4. Mieć we wszystkich czynnościach jeden tylko cel, to jest przypodobanie się Bogu. Odnawiać przy każdej sprawie do-

brą intencję, kierując ją ku Bogu, — nie będzie to rzeczą zbyt trudną. Ale mieć serce tak usposobione, by Bóg, znający każdy szczegół, widział prawdziwie, że we wszystkich sprawach nic innego się nie szuka, jak tylko Jego upodobania i nie stracić nigdy tego usposobienia przez cały dzień: to jest wyłączną właściwością duszy doskonałej, umarłej dla siebie samej i dobrze ugruntowanej w szczerej miłości.

2. O innych czterech stopniach miłości ku Bogu.

5. Znosić w milczeniu i dla miłości Bożej codzienne przeciwności, wielbiąc i błogosławiąc w nich dobroć i mądrość Bożą. To jest rzecz bardzo wielkiej wagi, duszo moja, ponieważ widzieć w codziennych przeciwnościach zrządzenie Boże i przyjmować je w milczeniu i z miłością, jest wzniosłym stopniem miłości, a zarazem najlepszem usposobieniem, by dojść do najwyższego stopnia tej Boskiej cnoty. Pewną jest rzeczą, że Bóg nie przypuszcza duszy do zjednoczenia ze sobą i do wyższych stopni miłości swojej, jeśli nie jest ozdobiona cnotami i nie przygotowała

Mu w swojem sercu godnego mieszkania. Otóż ponieważ nie można nabyć cnoty bez ćwiczenia się w niej, ponieważ nie można się w niej lepiej wyćwiczyć, jak przez cierpienie, stąd pochodzi, że Bóg zsyła codziennie przeciwności, by dusza mogła się cnotami przyozdobić i dlatego dopuszcza na nią niegrzeczności i wzgardę, by się ćwiczyła w pokorze; dlatego słowa ostre i uszczypliwe, by się przyzwyczaiła do łagodności; dlatego choroby i boleści, by się ćwiczyła w cierpliwości; dlatego rozkazy przykre i niewłaściwe, by się ćwiczyła w posłuszeństwie; dlatego nieżyczliwość i wstręt, by się ćwiczyła w miłości; dlatego utrapienia wewnętrzne, by wyrzekła się siebie, poddając się woli Bożej.

To jest zwyczajny sposób prowadzenia, którego się Bóg trzyma w przysposobieniu i przygotowaniu duszy do swej miłości. Otóż jeśli dusza odwróci w tych przeciwnościach swój wzrok od ludzi i utkwi go w Bogu, by w nich nie widzieć nic więcej, jak tylko dziwne kierownictwo Jego dziwnej mądrości i dobroci, uwielbiając ją w pokorze i znosząc wszystko w milcze-

niu i cierpliwości: tedy wstąpi niezawodnie na jeden z najwyższych stopni miłości i może mieć nadzieję, że ją Bóg podniesie aż do najwyższego jej stopnia.

6. Wzdychać gorącem pragnieniem do Boga i do zjednoczenia się z Nim. Gdy dusza tak postępować będzie z wiarą i męstwem w przeciwnościach, o których się mówiło i znosić będzie przez jakiś czas ten ciężar z rezygnacją i cierpliwością, wtedy zaczyna zwyczajnie doświadczać szczególniejszych skutków łaski Bożej.

Na modlitwie bywa oświecaną światłem żywem niebiańskiem, a Bóg sam bywa jej nauczycielem i poucza ją o prawdach wiecznych. Czuje się cała zapaloną od świętych uczuć, a godziny upływają jej jak krótkie chwile. Nie doznaje trudu w znalezieniu Boga, bo On jest jej zawsze obecny, a obopólna wewnętrzna łączność, w jakiej z Nim zostaje, trwa u niej przez wiele godzin. Namiętności nie mają odwagi podnieść się i pozwolą duszy cieszyć się pokojem, odpoczynkiem i ciszą. W tym stanie zapala się w niej gwałtowne pragnienie kochania Boga w sposób najdosko-

nalszy, ścisłego zjednoczenia się z Nim i cieszenia się z Nim wieczną miłością, a to pragnienie potęguje się czasem do tego stopnia, że nie może się pomieścić w zwykłych granicach. Bł. Armela, miotana często tem pożądaniem, zdawała się podobną do szalonej, jakby straciła rozum i zmysły. Biegała przez łąki i lasy, obejmowała ramionami sosny i dęby, napełniała wzdychaniem doliny i góry i szalejąc z miłości, wykrzykiwała: „Gdzie jest mój Umiłowany?!“... Prawda, że te pragnienia nie dochodzą do takiej gwałtowności we wszystkich duszach doszłych do tego stopnia; zawsze jednak zajmują one serce tak dalece, że dusze owe nie przestają wzdychać i tęsknić ustawicznie do Boga i pragnienia te są zawsze przepowiednią, że Bóg chce w sercu tem urządzić dla siebie stałe mieszkanie.

7. Utrzymywać się wiernie w obecności Umiłowanego i znosić z pokorą i obojętnością odjęcie łask Jego. Dopóki dusza nie umrze dla siebie samej i nie będzie znajdowała pokoju i zadowolenia wyłącznie w upodobaniu Bożem, tak długo wpływ

łask Bożych i widok obecności Bożej nie będzie mógł być nigdy trwały i ciągły. Dlatego ukrywa się Bóg w duszy, a ukrywając się, odejmuje jej wszelkie światło i wystawia ją na najczarniejsze ciemności. Medytacja, która była dla niej pierwej źródłem przyjemności, staje się teraz bardzo nudną i nie może się zabrać do niej bez zewnętrznej pracy, a doświadcza w niej takiej oschłości i musi znosić taką walkę, że słusznie można to nazwać męczeństwem. Czuła pobożność i ów pociąg pełen miłości, którym pierwej była przejęta ku swemu Bogu, odstąpiły od niej i nie doświadcza ona w sobie żadnego już pobożnego uczucia, któreby ją ku Niemu pociągało. Obecność Boża, która pierwej oczarowywała jej wzrok i utrzymywała ją od rana do wieczora pogrążoną w słodkim pokoju, znika przed nią z każdą chwilą i chociaż zadając sobie samej gwałt wielki, zdoła ją odzyskać, nie znajduje już jednak w niej smaku i przyjemności. W tym więc stanie doznaje największej goryczy, ponieważ ani niebo nie spuści na nią żadnej kropli pociechy, któraby jej dodała otuchy, ani nie wolno jej szukać osłody na

ziemi, jeśli nie chce się sprzeniewierzyć swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Otóż ta właśnie gorycz jest dla jej dobra, a mianowicie, by się nauczyła pozostawać w ogołoceniu bez wszelkiej pociechy, a całe swe upodobanie zakładała jedynie na woli Bożej.

8. Znosić z pokorą wszystkie inne próby, które Bóg ześle duszy i wytrwać przy Nim wiernie, dopóki Mu będzie się podobało trzymać ją w cierpieniach. Gdy Bóg wybrał sobie jaką duszę, by ją doprowadzić aż do najwyższego stopnia miłości, nie poprzestaje On zwyczajnie na tych ciemnościach i spustoszeniach tu opisanych, lecz wystawia ją na próbę innych cierpień bez porównania dotkliwszych i ostrzejszych, niż można wyrazić językiem, albo nawet wyobrazić sobie. Jest to zniechęcenie i wstręt nadzwyczajny do wszystkich rzeczy, tyczących się duszy i do ćwiczenia się w jakiejkolwiek bądź cnocie, rozprzężenie wszystkich namiętności nieporządnych, niezdolność do obcowania z Bogiem i do uczynków dobrych tak wielka, że zdaje się duszy niemożli-

wem zwrócić się do Boga choćby tylko ze słabem jakiemś uczuciem lub wykonywać akty jakiejś cnoty, choćby pospolitej. Lecz to jest jeszcze małą rzeczą. Podlega ona bowiem pokusom tak gwałtownym i straszliwym przeciw świętej czystości, że bardzo często upływają nietylko godziny, ale dnie i noce całe, w których nie może odpocząć, ani odetchnąć spokojnie, bo czuje się ustawicznie miotaną na morzu udręczeń i lęka się, że może popełnić grzech każdej chwili. Nadto budzi się w niej uczucie wściekłego gniewu przeciw Bogu, takiego, że się jej zdaje, iż nienawidzi Boga na śmierć. Czuje w sobie chęć do miotania przeciw Niemu bluźnierstw straszliwych, których, że tak powiem — nawet szatani nie odważyliby się wypowiedzieć i widzi się tak przytłoczoną przez smutek bez granic i małoduszność, że obawia się wpaść każdej chwili w przepaść najwyższej rozpaczy. Lecz i tu nie kończy się jej cierpienie, ponieważ do tych wszystkich udręczeń przyłączają się jeszcze rozliczne inne cierpienia zewnętrzne: pogarda, prześladowanie, choroby, które czynią z niej prawdziwą męczennicę, a któ-

re dopełniają miary wszystkich innych jej cierpień. Myślisz zapewne, duszo moja, że nie można znaleźć na tej ziemi stanu bardziej nędznego i bardziej nieszczęśliwego, lecz zaiste nie tak się rzecz ma: owszem jest to stan ze wszystkich najszczęśliwszy i najbardziej błogosławiony. Jeśli Bóg nie prowadzi duszy do zjednoczenia ze sobą tą drogą, będzie się biedna męczyła wiele lat, nim doń dojdzie; jeśli zaś prowadzi ją tą drogą, to w krótkim czasie dojdzie ona do tej łączności z największą korzyścią, ponieważ gwałtowność pokus i olbrzymie wysiłki, jakie musi czynić, by naprzód postąpić, oddalają ją w tak krótkim czasie od grzechów, że staje się szybko zdolną i niejako zasługuje na przypuszczenie do najczystszych i poufałych uścisków swego Boskiego Oblubieńca.

By więc zachować Mu stałą wierność w stanie takiego pozbawienia wszelkiej pociechy, powinna dusza, rzucona w najsroższy ogień oczyszczający, pamiętać na następujące rzeczy, jeśli nie chce błądzić.

a) Niechaj nie zaniedbuje żadnej ze zwykłych swych modlitw i nie skraca ich

czasu, cokolwiekby jej się zdarzyło, choćby zdawało się jej po upływie długiego czasu i trudu, że traci czas nadarmo i niech będzie przekonaną, że czas oschłości nie przechodzi bez wielkiego postępu i pożytku.

b) Niech nie opuszcza umartwień, które pierwej sobie zdawała i niech strzeże się, by nie odmawiała Bogu tego, czego od niej żąda.

c) Niech nie zaniedbuje nigdy ćwiczenia się w obecności Bożej, chociażby się jej ono zdawało suchem, nieprzyjemnem, a nawet bezużytecznem.

d) Niech się odda zupełnie w ręce Boże i niechaj często wobec Niego oświadcza, że pragnie wytrwać w tym stanie aż do śmierci, jeśli takie będzie Jego upodobanie i wola.

e) Niech się stara utrzymywać w ufności w Bogu prawdziwie synowskiej i im natarczywsze są pokusy, im bardziej szatan wysila się, by ją umniejszyć, tem bardziej niech się stara ją zachować, gardząc owemi pokusami i ufając, że Bóg jej

nigdy nie opuści i że dojdzie z pewnością do celu, który jej Bóg przeznaczył.

f) Niechaj usiłuje ze wszystkich sił swoich tęsknić ustawicznie do Boga i do Jego świętej miłości, choćby się jej zdawało, że jest na nią zagniewany i że ją od siebie odpycha i odrzuca.

g) Niechaj oznajmia każdą najmniejszą rzecz szczerze swemu przewodnikowi, niech go słucha ślepo i niech się mu pozwoli ślepo prowadzić, poddając wszystkie swoje sądy jego sądowi, choćby jej własne sądy zdawały się jej dobrze uzasadnione i jasne. Bez tej szczerej uległości niepodobna uniknąć pomyłek i podstępów, którymi nieprzyjaciel usiłuje usidlić ją w tym stanie.

Jeśli dusza znosi wiernie swoje cierpienią i wytrzymuje wytrwale próby, zsyłane jej od Boga, nie ma wątpliwości, że dojdzie do zjednoczenia się z Nim nieomylnie.

3. O czterech ostatnich i najwyższych stopniach miłości ku Bogu.

9. Mieć zawsze Boga na względzie w głębi serca swego i kochać Go usta-

wicznie: to jest właśnie stan, nazywający się stanem zjednoczenia z Bogiem. Rzecz ma się tak: istnieje w umyśle światło nadprzyrodzone, dzięki któremu odsłania się duszy obecność Boga, a ona wpatruje się w Boga w jej wnętrzu obecnego, że upływają jej dnie i tygodnie całe w Jego kontemplacji i to nietylko bez żadnego trudu, lecz owszem z niewypowiedzianą rozkoszą. Wola doznaje poruszenia nadprzyrodzonego i ogień niebieski sprawia, że dusza łączy się z Bogiem pałającemi uczuciami. To zjednoczenie zaś i to wewnętrzne obcowanie z Bogiem, choćby było nie wiedzieć jak ścisłe i ciągłe, nie odrywa duszy od zajęć jej stanu: owszem niema nikogo, ktoby lepiej od takiej duszy potrafił wypełnić doskonale swój obowiązek i zadośćuczynić wszystkim powinnościom, jakie ma wobec Boga i bliźniego. Podziw wywołuje to, co opisują roczniki Tow. Jezusowego o dwóch imionach sławnych: Jakóba Alwarez i Piotra Coton. Pierwszy był prowincjałem w Peru, a drugi spowiednikiem Henryka IV., króla francuskiego. Wśród tych ciężkich obowiązków, które nieodbicie łączą się z wielkiemi roz-

targnieniami, utrzymywali się obaj w dziwnem zjednoczeniu z Bogiem. Alwarez w czasie 25 lat nie utracił nigdy Boskiej obecności, a Coton dziesięć lat przed swoją śmiercią otrzymał jeszcze bardzo szczególną łaskę, a mianowicie tę, że dusza jego czuwała, podczas gdy spał i przez całą noc kochała Boga swego najgorętszemi uczuciami pałającego serca.

10. Czynić zawsze i we wszystkich okolicznościach to, co się uważa za doskonalsze i Bogu milsze. Mówię: „zawsze", bo czynić to przez jeden lub kilka dni nie jest rzeczą tak wielką, żeby jej nie potrafiła przy pewnych wysiłkach także i dusza, nie oczyszczona ze swych niedoskonałości; lecz ciągłe praktykowanie tego bez przerwy przez miesiące i lata bez uchybienia we wierności Bogu, to jest rzecz właściwa tylko duszom, które doszły już do ścisłej jedności z Bogiem i wzbiły się już na ten stopień Jego świętej miłości. Jedną z takich dusz była św. Joanna Franciszka Fremiot de Chantal (czyt. Szantal), która nigdy nie przedsiębrała żadnej czynności, o której nie wiedziała, czy to przez posłuszeństwo, czy przez natchnienie Ducha

św., że jest czynnością najdoskonalszą. A kiedy zdarzały się okoliczności takie, że nie mogła rozróżnić, która z wielu czynności może być Bogu najmilszą i najchętniej przez Niego przyjętą, wtedy podnosząc doń serce, mawiała: „Panie, Ty pokaż, że jesteś Bogiem moim, dając mi poznać Twą świętą wolę, a ja za łaską Twoją pokażę, że jestem Twem stworzeniem, wypełniając Twą najświętszą wolę".

11. Mieć wielkie pragnienie cierpienia dla Boga, uznawać wszystkie przeciwności jako szczególniejsze łaski Boże i przyjmować je z miłością i weselem. To jest stan duszy, która weszła już w posiadanie doskonałej miłości Bożej i świętego z Nim zjednoczenia: cierpieć z radością, gdy ją Bóg poddaje utrapieniom i wzdychać za niemi, gdy im nie podlega. To jest życie Świętych i nieomylna cecha prawdziwych miłośników Bożych; to są owe kosztowne dary, które Jezus Chrystus zwykł udzielać tym, których wybrał, by im dać poznać znakomite skutki swej Boskiej miłości. Bł. Małgorzacie, księżniczce sabaudzkiej, ukazał się raz Jezus Chry-

stus, ofiarując jej trzy półmiski. Na pierwszym było napisane: „Nic innego, jak wzgardy", na drugim: „nic innego, jak choroby", na trzecim: „nic innego, jak prześladowania". Święta nietylko nie zatrwożyła się tym podarunkiem, lecz nawet powiedziała z odwagą: „Panie, jeśli Ci się podoba, wezmę wszystkie trzy"!

12. Pozbywać się we wszystkiem woli własnej, a poddawać się jedynie woli Bożej. Do tego stanu nie może dojść nikt, jeśli go Bóg doń nie pociągnie przez szczególniejsze działanie swego miłosierdzia. Św. Franciszek Salezy tak naucza: a) Taka dusza zupełnie zapomina o sobie samej tak dalece, że bez najmniejszego frasunku i z obojętnością serca oczekuje, co Bóg zechce względem niej rozporządzić. Chociażby zdarzyły się wypadki, będące dla niej powodem męki — i wtenczas, oddalając myśli swoje od nich, nie ma nic innego na celu jak Boga, którego chwali i błogosławi Jego nieskończoną dobroć i pozwala Mu działać wedle Jego upodobania bez najmniejszej skargi. b) Taka dusza jest umarłą samej sobie i jest tak usposo-

bioną we wszystkich swoich czynnościach wewnętrznych, że pragnie tylko tej cnoty, której Bóg chce i pragnie ćwiczyć się w niej tylko w ten sposób, jak Bóg chce, który w niej wszystkiem kieruje wedle jej potrzeb.

To wyjaśnienie nie jest zrozumiałe dla tych, którzy się nie znajdują na tym stopniu miłości, a kto się na nim znajduje, może je zrozumieć na podstawie doświadczenia własnego, ale nie będzie mógł z pewnością uczynić go zrozumialszem.

IX.

O miłości bliźniego.

Miłość ku Bogu i miłość ku bliźniemu nie dadzą się oddzielić jedna od drugiej. „Te dwie miłości — mówi św. Grzegorz — są to dwa ogniwa, lecz jednego i tego samego łańcucha; są to dwa ćwiczenia, lecz w jednej i tej samej cnocie; są to dwa akty, lecz jednej i tej samej miłości; są to dwie zasługi, lecz nierozdzielne". Są to — mówi inny mistrz duchowny — dwa płomienie, powstające z jednego i tego samego ognia; dwa strumienie, wypływa-

jące z jednego i tego samego źródła; dwie gałęzie, wyrastające z jednego i tego samego drzewa; dwoje — że tak powiem, bliźniąt, poczętych i wydanych na świat od jednej i tej samej matki. Kto więc chce poznać, o ile posiada miłość ku Bogu, niechaj zbada, o ile posiada miłość ku bliźniemu, a dowie się. Obydwie są wielkie, razem się rodzą, razem rosną, razem się doskonalą. Teraz, duszo moja, wejdź w siebie i wybadaj się poważnie co do tej wzniosłej cnoty, a rozważając jej stopnie, zastanów się, do którego z nich doszłaś i o ile ją posiadasz.

a) O pierwszym stopniu miłości bliźniego.

Nie obrażać nigdy bliźniego ani myślami, ani słowami, ani uczynkami, ponieważ to jest również pierwszy stopień miłości ku Bogu, by Go nigdy nie obrażać. Skutki, jakie zwykła wydawać w sercu ta miłość, są: 1. Człowiek wtedy nie gardzi bliźnim w żadnej okoliczności, mogącej się wydarzyć. Prawdziwa miłość albo nie spostrzega rzeczy, która jest godną wzgardy u bliźniego, albo jeśli ją dojrzy, odwraca myśl gdzie indziej.

Bliźni jest obrazem Bożym, Jego przyjacielem i synem: w te przymioty ma ona wzrok swój utkwiony i odpycha ze wzgardą i obrzydzeniem każdą inną rzecz, mogącą spowodować jakąś obrazę i pogardę bliźniego.

2. Nie sądzi o nim źle w jakiejkolwiek okoliczności. Miłość nie wdaje się nigdy — jeśli tego nie wymaga od niej obowiązek urzędowy — w roztrząsanie wad bliźniego i zdaje sąd nad nim Bogu. Kto się okazuje niedbałym w tej praktyce, okazuje się także niedbałym w sprawie swej własnej doskonałości. „Ci, — mówi św. Franciszek Salezy — którzy czuwają nad czystością swego sumienia, rzadko wydadzą sąd nierozważny, lecz bardzo wielu ospałych wydaje go, a ci mają wzrok bystry, jak ryś, w śledzeniu czynności bliźniego, a w poznawaniu siebie samych są ślepi jak krety".

3. Nie tłumaczy źle uczynków bliźniego w jakimkolwiek wypadku. Dwa wypadki tu mogą zachodzić. Pierwszy, że ktoś jest obdarzony sądem dojrzałym i umiarkowaniem, a mimo to chce interesować się cu-

dzymi postępkami, dowiadywać się o nich i je prostować. Drugi: że ktoś prowadzi życie wewnętrzne i skupione i zachowuje łączność z Bogiem, a jednak ma upodobanie w złem tłumaczeniu czynności bliźniego i w ganieniu go. W takiem razie jednemu z nich brakuje chyba rozumu, a drugiemu cnoty. Pospolicie jednak brak jest i tej i tamtego: niema tam rozumu w głowie, niema cnoty w sercu. „Gdyby jakaś sprawa — są to słowa św. Franciszka Salezego — mogłaby mieć sto twarzy, potrzebaby ją zawsze rozważać ze strony najlepszej. Jeśli złe jakiejś sprawy nie dopuszcza żadnego uniewinnienia, trzeba szukać sposobu pokrycia jej, uniewinniając intencję. Jeśli i ta nawet nie może być uniewinnioną, należy przypisać winę gwałtowności pokusy lub niewiadomości, albo wreszcie nieuwadze itd.“.

4. Nie żali się i nie szemrze nigdy na bliźniego, wytykając mu lub ganiąc jego słabości w jego nieobecności lub donosząc je drugim. Miłość jest niemą i rozmawia tylko z tymi, co są obowiązani do poprawiania postępków drugich.

b) O drugim stopniu miłości bliźniego.

Mieć serce szczere i życzliwe dla bliźniego. To jest podstawą miłości prawdziwej. Następstwa zaś tego są następujące:

1. Nie cierpieć w sercu pogardy żadnej lub wstrętu do kogokolwiek. „Nie wymaga się tu oczywiście, — mówi św. Franciszek Salezy — żeby człowiek czuł ku wszystkim tkliwą skłonność, gdyż ta nie od nas zależy. Ludzie mają najrozmaitsze usposobienia i do wielu czuje się naturalną antypatję, a mimo to można mieć dla wszystkich serce szczere i życzliwe, jeśli się będzie pamiętało na te dwie rzeczy: 1. Żeby nie dopuszczać rozmyślnie do serca odrazy i wzgardy przeciw bliźniemu, a gdy kto pod tym względem zbłądził, niech żałuje za popełniony błąd z całego serca i naprawi go jakimś aktem prawdziwej miłości; 2. Żeby pragnąć zawsze szczerem sercem wszelkiego dobra dla bliźniego bez żadnego ograniczenia i żeby każdy był skorym i gotowym do czynienia mu dobrze, kiedy, jak i o ile będzie mógł".

3. Cieszyć się z dobra bliźniego. Miłość ma serce bardzo szerokie, zdolne do

objęcia całego świata i cieszy się z dobra cudzego nie mniej, jak z własnego; dlatego, jeśli widzi powodzenie innych, znajduje w tem przyjemność, cieszy się z tego, skacze z radości i chwali i dzięki składa Panu za dobro, które im wyświadczył itd.

4. Mieć prawdziwe współczucie dla bliźniego w jego strapieniach. Ktoby widział bliźniego swego chorego, zmartwionego, przygnębionego, opuszczonego, lub w inny sposób dotkniętego, a nie próbował okazać mu jakiego współczucia i nie przyniósłby mu ulgi, chociaż może to zrobić i nie wstawiałby się za nim u Boga w modlitwie, ten próżno twierdzi, że ma w sercu prawdziwą miłość; gdyż serce bez współczucia jest właśnie sercem nie miłującem.

5. Nie pozwalać się opanowywać zazdrości, gdy się widzi, że bliźniemu lepiej się powodzi niż nam. Zazdrość i zawiść są to dwie córki pychy i miłości własnej: radość i uciecha z powodzenia drugich są skutkami i cechami pokory i miłości. Tam będzie jedna i druga w sercu, jeśli kto widząc bliźniego kochanego, chwalonego, do-

znającego dobrodziejstw więcej niż on sam i przenoszonego nad siebie samego, będzie się z tego cieszył.

c) *O trzecim stopniu miłości bliźniego.*

Żyć z wszystkimi w jedności i miłości i starać się także u innych o jedną i drugą. Rajem możnaby nazwać dom zakonny, gdzie jedna i druga kwitnie i należy to poczytać za szczególną łaskę Bożą, która sprawia, że są w rodzinie zakonnej dusze miłujące jedność i starające się o nią u drugich. Skutki z tego są:

1. Poddawanie chętne własnego sądu sądowi innych. Wielu pochlebia sobie, że są obdarzeni wielką roztropnością i przekładają zdanie swoje nad innych, krytykując wszystkie rozporządzenia przełożonych; są przekonani, że urodzili się na rządców i że powinni nie poddawać się ustawom, ale je tworzyć. Dopóki takie przekonanie pozostaje ukryte w sercu, niema jeszcze niebezpieczeństwa rozdwojenia i niezgody; lecz jeśli na jaw wyjdzie, jakże wielki ogień wtedy wybucha! Wtedy słyszy się słowa: „Ja jestem starszy; ja mam więcej doświadczenia; ja

umiem lepiej mówić o tej sprawie itd.“ Nie można go nakłonić, żeby komuś ustąpił. Więcej warte jest poddanie się duszy posłusznej, choćby na krótką chwilę, niż długo czynna gorliwość głowy upartej i zaciętej. Przez poddanie własnego sądu zyskuje się znacznie więcej dobrego i dla siebie i dla drugich niż przez jakąkolwiek rzecz inną. Nic niema — mówi św. Franciszek Salezy — bardziej zgubnego dla społeczności, jak usposobienie uparte, mające zwyczaj ciągle się sprzeciwiać. Można je nazwać zarazą dla stosunków towarzyskich, torturą dla życia wspólnego i nasieniem wszelkiej niezgody. Dusza zaś uległa i powolna jest przedmiotem miłości i szacunku ze strony drugich.

2. Zapierać się własnej woli, czyniąc wolę innych we wszystkiem, co się nie sprzeciwia prawu Bożemu i regułom własnego instytutu. Tego pouczenia potrzebuje każdy, kto chce żyć w stowarzyszeniu w pokoju i jedności. W Rzymie wpadła raz kobieta pewna do Tybru i utopiła się. Mąż jej zabrał się do szukania zwłok, lecz uczynił to w ten sposób, że szedł brze-

giem w górę rzeki. Kto go widział, śmiał się i powiedziano mu, że powinien zwłok szukać poniżej, ponieważ trup popłynął oczywiście z prądem rzeki. „Nie, — odpowiedział mąż — źleście zgadli, bo nie wiecie, jaka była moja żona. Odkąd pobraliśmy się, nie uczyniła nigdy mojej woli, otóż i teraz wedle swego zwyczaju nie zrobi z pewnością tego, czego chce rzeka". Wypadek ten opowiada św. Franciszek Salezy.

3. Nie donosić nigdy nikomu w formie opowiadania o tem, co drudzy mówili, chybaby to były rzeczy wedle czyjegoś upodobania i przyczyniające się do jedności i zgody.

Niema rzeczy, z którejby więcej korzystał zły duch, jak z donosów. Świat uważa za znak przyjaźni donoszenie jakiejś osobie zaufanej tego, co się o niej złego usłyszało; a w obliczu Boga jest to jedną z tych sześciu rzeczy, których najbardziej nienawidzi i brzydzi się nimi.

d) O czwartym stopniu miłości bliźniego.

Nie zaniedbywać żadnej sposobności czynienia dobrze bliźniemu. Miłość jest

dobroczynną, a jeśli nie jest taką, nie jest miłością. Skutki tej dobroczynności są:

1. Nie odmawianie, gdy to możliwe, nikomu dobrej posługi, o którą kto prosi. By to czynić, trzeba mieć wiarę i wierzyć, że co się czyni bliźniemu, czyni się Jezusowi Chrystusowi, a mając tę wiarę, łatwo będzie tak czynić; bo któżby był tak twardego serca, żeby odmówił Jezusowi Chrystusowi w czasie, gdy On przebywał między nami, tego, o co by prosił własnemi usty? Otóż to, czego żąda bliźni, żąda Jezus.

2. Nietylko być gotowym na usługi bliźniego, gdy to jest konieczne i gdy on tego żąda, lecz szukać także sposobności wyświadczania mu dobrodziejstw, chociaż nie jest się proszonym. Miłość i ogień mają między sobą bardzo wielkie podobieństwo: ten rozszerza się i gdzie tylko dojść może, wszystko niszczy i pożera; podobnież tamta, o ile może, rozprzestrzenia swe serce i o ile tylko może, okazuje się dla drugich dobroczynną.

3. Okazywać współczucie bliźniemu w jego słabościach, udręczeniach i przeciw-

nościach, odwiedzając go często i przynosząc mu ulgę w dźwiganiu krzyża wedle możności. Co do chorych, należy się trzymać słów św. Franciszka Salezego. Ten w liście, pisanym do pewnej chorej osoby, tak się wyraża: „Dopóki cię będę widział złożoną na twardem łożu boleści, będę uważał zawsze za swój obowiązek okazywać ci szczególniejszą cześć jako istocie, nawiedzonej od Boga i odznaczonej godłem Jego dworu i jako wybranej Oblubienicy Bożej. Jeśli Chrystus, wiszący na krzyżu, był nawet od wrogów swoich królem nazwany, mogą podobnie królami nazywać się te stworzenia, które są z Nim do krzyża przybite. Ty nie wiesz, czegoby nam mogli aniołowie zazdrościć. Nie mogliby nam zazdrościć nic innego, jak tylko tego, że my możemy cierpieć dla naszego Boga i Pana, oni zaś nigdy nie mogą dla Niego cierpieć!“ — Tak sądził ten Święty o chorych; myśl i ty tak o nich, bo gdybyś ty był chory, chciałbyś, by inni tak o tobie myśleli.

e) O piątym stopniu miłości bliźniego.

Być wyrozumiałym na błędy bliźniego i znosić je cierpliwie i oddawać dobrem za złe. Skutki z tego są:

1. Znosić w milczeniu i z łagodnością wszystkie przykrości, pochodzące od bliźniego. Do tego potrzeba dwóch rzeczy: a) Obcować z tymi, co nas obrazili, z pogodnem obliczem, używając słów uprzejmych, okazując im miłość szczerą, bez jakiegokolwiek objawu wstrętu lub gniewu, b) O doznanych obrazach z nikim nie mówić ani słowa, lecz wszystkie pokryć wiecznem milczeniem.

2. Nie tracić nigdy miłości i życzliwości dla tych, co nas obrazili. Trzeba więc, żeby nie było w naszem sercu miejsca na gniew i urazy powstające, ale żebyśmy je natychmiast za pierwszem pojawieniem się przytłumiali i przez częste a usilne akty wzbudzali w sobie życzliwość ku obrazicielom.

3. Szukać natychmiast sposobności do wyświadczenia czegoś dobrego temu, co nas obraził. Jest to jedna z najpiękniejszych i najdoskonalszych praktyk, w któ-

rych można się ćwiczyć w tem życiu. Jeśli taka miłość przebywać będzie stale w czyjemś sercu, można z pewnością twierdzić, że Duch święty przemieszkuje w niem i że to serce już pozyskało doskonałość tej wzniosłej cnoty.

Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zabrać się na serjo do ćwiczenia się w tem, co skreśliliśmy na tych kartkach, dopóki nietylko umysłu nie oświeci poznanie nauk tu podanych, lecz także wola nie zapali się i nie poruszy do pełnienia tych cnót i nie zapragnie osiągnąć zbawienia wiecznego nie w jakibądź sposób, lecz w sposób doskonały, co właśnie jest celem, do którego autor zmierzał i do którego powinien również zmierzać każdy naśladowca Jezusa Chrystusa. Nie czytanie i słuchanie uświęca duszę, lecz uświęci ją z pewnością życie, jeżeli stara się postępować wedle prawd, poznanych za pomocą światła wiary, ożywionej ufnością i przybranej w miłość. To czyń, a będziesz żył.

WAŻNE UWAGI.

1. Wszyscy chcieliby cnót świetnych i wspaniałych, zatkniętych na szczycie krzyża, by mogły być z daleka widziane i podziwiane. Bardzo mało jest takich, coby zadawali sobie trudu do pielęgnowania tych, co to na kształt macierzanki i tymianu rosną u stóp tego drzewa żywota. A przecież te bardziej pachną Krwią Najśw. Zbawiciela, który streścił swą pierwszą lekcję, udzieloną chrześcijanom, temi słowy: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca". — 2. Sposobności do nabywania znacznych sum nie przytrafiają się każdego dnia, lecz co dzień można zarobić małe pieniążki halerzowe, a obracając dobrze tymi małymi zarobkami, można się stać z czasem bogatym. Otóż my złożylibyśmy sobie wielkie bogactwa i zebralibyśmy liczne skarby dla nieba, gdybyśmy na służbie świętej miło-

ści Boga wyzyskiwali wszystkie najmniejsze sposobności. Zwyczajnie nie bierze się w rachubę pewnych lekkich, a słusznych ustępstw dla bliźniego, będącego w złym humorze; łagodnego znoszenia jego wad, pobłażliwości dla jego nie uprzejmej miny; zamiłowania wzgardy i poniżenia; dawania uprzejmej odpowiedzi tym, co nas ganią niesłusznie i w przykry sposób; popełniania pomyłek i wystawiania się na śmiechy lub szyderstwa. Wszystko to zdawałoby się małą rzeczą w oczach tych, co mają wyniosłe serce i wysoko patrzą. Mybyśmy chcieli tylko cnót heroicznych, przybranych we wspaniałe szaty i któreby dały się pogodzić ze względami ludzkimi, a nie zwracamy uwagi na cnoty ukryte, na pozór nieznaczne, lekceważone lub nawet wzgardzone przez ludzi. Pamiętajmy, że ci, co się podobają ludziom, nie są sługami Boga i że przyjaźń świata czyni nas nieprzyjaciółmi Boga. Narzekajcie jak najmniej na krzywdy, które wam wyrządzono — wedle zdania waszego, gdyż zazwyczaj niema narzekania bez grzechu, ponieważ miłość własna powiększa w o-

czach naszych zawsze krzywdy doznane ponad to, czem są w rzeczywistości. Być wzgardzonym, strofowanym, oskarżanym od złych jest rzeczą słodką dla człowieka prawego, ale i to ma w sobie z pewnością coś dobrego, kiedy nas ganią, oskarżają, źle traktują osoby dobre, przyjaciele, krewni.

(„Duch św. Franciszka Salezego").



ROZMYŚLANIA I CZYTANIA DUCHOWNE.

Chrystus Życiem Mojem—
Rozmyślania dla Zakonnic. Rozmyślań tych jest 6 tomów, a w każdym tomie 100 rozmyślań. Do każdego rozmyślania jest dodana rycina, przedstawiająca tajemnice rozmyślania. Napisał Ks. Hoppe. 7¾x5¼ cali, 800 stron, 6 tomów w oprawie. Cena za tom $1.50

Godzina Święta Wynagradzająca—
Adoracja nocna w ognisku rodzinnem. Przetłómaczył Ojciec Mateo. Broszurka. 5¾x4¼ cali, 48 stron .15

Katechizm Modlitwy Wewnętrznej—
Nakładem OO. Redemptorystów. Czarna oprawa. 5½x3¾ cali, 62 stron..... .45

Katechizm Ślubów i Stanu Zakonnego—
Dzieło zaszczycone błogosławieństwem Benedykta XV i Piusa XI. Napisał Ks. Kanonik Marsot. Czarna płócienna oprawa, czerwone brzegi. 6¾x5 cali, 261 stron. Cena $1.25

Książeczka Dla Przełożonych—
6x4½ cali. W oprawie. 252 stron..... $1.25

Książka Dla Nowicjuszek—
Czarna płócienna oprawa. 7½x5 cali, 299 stron $1.50

Marja Wspomożeniem—
W Niedoli Czasów Obecnych. Czytania na miesiąc Maj. Ks. Dr. Jan Kornobis. W oprawie. 6½x4¼ cali, 166 stron..... $1.00

Myśli Pobożne—
Św. Alfons Ligouri. Przełożył z Włoskiego O. Władysław Szołdrski, C. SS. R. Czarna płócienna oprawa. 6¼x4½ cali, 207 stron..... $1.25

Nieustanne Powracania do Boga—
Przez prawdziwą modlitwę i prawdziwą pokutę. Tłómaczenie z Francuskiego. Broszurowana. 5¾x4¾ cali, 131 stron..... .20

O Powołaniu Zakonnem—
Św. Alfons Ligouri. Przełożył z Włoskiego Ks. K. Szrant. Oprawa. 222 stron..... $1.75

Przełożona Wedle Serca Bożego—
Napisał O. Leon Pyżalski. Redemptorysta. Broszurowana. 6½x4 cali, 94 stron..... .35

Przygotowanie Na Śmierć—
Rozmyślania o Prawdach Wiecznych. Przez Św. Alfonsa M. Ligouri. Przetłómaczył z Włoskiego O. Józef Poppi, C. SS. R. W oprawie. 7x5 cali, 486 stron $2.00

Rozmyślania Dla Zakonnic—
Według metody Św. Ignacego. 4 tomy w czarnej oprawie. 7¼x5 cali..... $9.00

Rozmyślania Na Każdą Porę Roku—
Św. Alfons M. Ligouri. Przełożył z Włoskiego O. Władysław Szołdrski, C. SS. R. Czarna płócienna oprawa. 6¾x4¾ cali, 190 stron..... $1.25

Rozmyślania Rekolekcyjne i Prawdy Wieczne—
Św. Alfons M. Ligouri. Przełożył z Włoskiego O. Władysław Szołdrski, C. SS. R. Czarna oprawa. 6½x4½ cali, 95 stron..... $1.25

Rozważanie o Obowiązkach Przełożonej w Zakonie—
Napisał Ks. Gall. W oprawie..... $1.00

Samotność Duchowa—
Czyli Rekolekcje Miesięczne. W oprawie. 5½x4 cali, 253 stron..... $1.00

Skarbiec Świętych Pańskich—
Czyli krótkie żywoty Świętych na każdy dzień roku. Ryciny świętych na każdy dzień. Ks. Dr. W. Galant. Czarna oprawa, czerwone brzegi. 7½x5 cali, 740 str. Cena $1.60

Strzały Ogniste—
O Miłości Bożej i środkach jej pozyskania. Św. Alfons M. Ligouri. Przełożył z Włoskiego Ks. Władysław Szołdrski, C. SS. R. Czarna płócienna oprawa. 5½x4 cali, 222 stron..... $1.25

Ty, Przynajmniej Kochaj Mnie!—
Nabożeństwo ku Czci Najsłodszego Serca Jezusowego. Broszurka. 4½x3 cali, 112 stron..... .15

Uwagi o Męce Pana Jezusa—
Dla dusz pobożnych. Św. Alfons M. Ligouri. Przełożył z Włoskiego O. Władysław Szołdrski, C. SS. R. Płócienna oprawa. 6⅜x4 cali, 285 stron..... .75

Uwielbienia Marji—
Wykład Antyfony „Salve Regina," oraz o głównych świętach, boleściach, cnotach Najśw. Marji Panny i o różnych ćwiczeniach ku Jej czci. Św. Alfons M. Ligouri. W płóciennej oprawie. Tom I, II. 6¾x5 cali 626 stron..... $2.50

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Dusza Zakonna—
Czarna, giętka, płócienna oprawa, czerwone brzegi. 5x3½ cali, 314 stron..... .85
Oprawa skórkowa, złocone brzegi..... $1.50

Jezu, Żyj we Mnie—
Wianeczek modlitw z dzieł Św. Teresy z dodatkiem innych nabożeństw. Zebrał O. Siwik, O. F. M. Czarna płócienna oprawa, czerwone brzegi. 5x3½ cali, 217 stron ..... .45
Oprawa skórkowa, złocone brzegi..... $1.00

Kwiat Eucharystyczny—
Jezusowi Chrystusowi. Nowa książeczka. Czarna imitacja skórki oprawa, złocone brzegi. 4⅞x3¼ cali, 384 stron $1.00
W czarnej, giętkiej, skórkowej oprawie, złocone brzegi. Cena..... $1.50

Pierwsze Piątki Miesiąca ku Czci Serca Jezus—
Czarna, płócienna oprawa, czerwone brzegi. 5x4 cali, 200 stron..... .60

U Stóp Ołtarza—
Sto Nawiedzeń Najśw. Sakramentu. Czarna, płócienna oprawa, czerwone brzegi. 5x3½ cali, 359 str. .75

THE ECCLESIASTICAL GOODS COMPANY
984 MILWAUKEE AVENUE CHICAGO

N 1 36

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001021784727

W. Chojnacki
W-wa 2.08.2001
20.00,-

BIBLIOTEKA NARODOWA
1472680